Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 100.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 12 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje upoważniony przedsiębiorca tego działu p. Włodzimierz Strycharski w biurze inseratowym „Głosu Narodu" róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7 Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, — za każdy następny raz 12 halerzy. — Nadesłane po 60 halerzy, od wiersza za każdy raz. — Śluby nekrologi etc. wiersz 60 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wrocławiu). — M. Opelik, R. Mosse, M. Dukes, H. Schalek, w Paryżu C. Adam rue de Varenne 66.

Nr. 98 **Kraków, Piątek dnia 8 Kwietnia 1904.** **Rok XII.**

Nasza akcja katolicka.

W ostatnim zeszycie „Przeglądu Powszechnego" zamieścił prof. dr Włodzimierz Czerkawski, nadzwyczaj zajmujące studjum, o katolickiej pracy społecznej.

Artykuł ten zasługuje na największe rozpowszechnienie w kołach katolickich i dlatego przytaczamy główne jego ustępy.

* * *

W katolickiej pracy społecznej — pisze szanowny profesor — przechodzimy obecnie czas zastoju. Gdy przed kilku laty wzięto się do organizowania stowarzyszeń z zapałem i wiarą w przyszłość, powstawały one tak szybko i łatwo, iż zdawało się, że katolickie związki robotnicze pokryją wkrótce gęstą siecią kraj cały i staną się potężnym czynnikiem postępu w naszem społeczeństwie. Do dzisiaj wiele z nich już upadło, większość pozostałych zaledwie wegetuje, a mała garstka tylko na prawdę żyje — nic więc dziwnego, że najgorliwszych nawet ogarnęło zniechęcenie i brak ufności w skuteczność swych wysiłków. Coraz głośniejsze słyszy się skargi na nasze stosunki, coraz mniej się pracuje nad istniejącemi jeszcze stowarzyszeniami, więc i one coraz smutniejszy przedstawiając widok, tem więcej dają powodów do krytyki, niezadowolenia i narzekań.

Zwyczajnie całą winę przypisuje się robotnikom zszeregowanym w katolickich związkach — jakkolwiek w rzeczywistości przyczyny niepomyślnego rozwoju należy szukać przeważnie gdzieindziej. Prawda, że nadzieje, przywiązywane do katolickich organizacji, ziściły się w minimalnych zaledwie rozmiarach, lecz powodem tego nie jest bynajmniej grunt wyjątkowo twardy, stosunki w sferach robotniczych trudniejsze, niż gdzieindziej. Pod tym względem mamy do zwalczenia jedną tylko czysto rodzimą przeszkodę, mianowicie ogólny u nas brak zmysłu asocjacyjnego, spotęgowany jeszcze w sferach, o które się rozchodzi, niższym stosunkowo stopniem kultury, co utrudnia zrozumienie korzyści, które dobrze zorganizowane stowarzyszenie dać może. Brak ten jednak równoważy się co najmniej z dwoma innymi objawami, dla powstania organizacji chrześcijańskiej korzystnymi, których nie dostrzegamy już zagranicą. Najpierw firma chrześcijańska nie tylko nie jest w warstwach ludowych, tak jak w wielu innych krajach, niepopularną, lecz owszem, dzięki tradycyjnemu charakterowi naszego społeczeństwa, posiada wielką siłę atrakcyjną, powtóre oporność wobec idei asocjacyjnej, nie pozwoliła na głębsze zapuszczenie korzeni przez związki socjalistyczne, tak że budząca się akcja katolicka niema w socjalizmie tak potężnego i silnie zorganizowanego, w ścisłą partyjną dyscyplinę ujętego wroga, jak w Niemczech, Belgji lub Francji. Właściwie dziś jeszcze dla obu tych prądów społecznych, dla socjalizmu i demokracji chrześcijańskiej najznaczniejsza część pola pracy stoi otworem, jedna i druga organizacja jest tylko powierzchowną, obejmującą zaledwie minimalną cząstkę warstw, na które liczy, tak że dopiero od przyszłych wysiłków, od obustronnej energji i wytrwałości zależeć będzie rozstrzygnięcie pytania, czy szerokie warstwy ludności robotniczej pójdą pod hasłem demokracji socjalistycznej, czy też chrześcijańskiej.

Za granicą, z chwilą gdy chrześcijańska szkoła socjalna rozpoczęła pozytywną pracę, stosunki były nierównie gorsze. Rozwój wielkiego przemysłu szedł dziesiątki lat w myśl doktryny liberalnej, liczącej się jedynie z materjalnym zyskiem, nie uwzględniającej bynajmniej potrzeb i położenia klasy robotniczej. Jedni socjaliści wystąpili jawnie jako jej obrońcy, nic więc dziwnego, że zdobyli sobie tysiące zwolenników, a mając czas przed sobą, nie spotykając żadnych rywali, wzmogli się w siły i zorganizowali w potężne stronnictwo. Do czasu pojawienia się demokracji chrześcijańskiej socjaliści byli już uznanymi zastępcami i kierownikami robotniczych szeregów, zdobyli dla nich liczne ulgi i koncesje, skłonili państwa do porzucenia stanowiska obojętnego i do zajęcia się uregulowaniem stosunków pracy, zapanowali nad poglądami robotników nie tylko ekonomicznymi lecz także politycznymi, intellektualnymi i etycznymi.

Praca przeto dla chrześcijańskiego kierunku była tam nierównie trudniejszą, aniżeli w naszym kraju. U nas chodzi o zajęcie bezpańskich niejako obszarów przez socjalizm lub organizację katolicką, tam należało właściwie zdobyć teren, na którym panował już nieprzyjaciel. Nie można więc twierdzić, jakoby dla demokracji chrześcijańskiej był u nas grunt gorszy, a materjał wyjątkowo trudny.

Pomimo tego rozwój katolickich stowarzyszeń widocznie natrafia na specjalne przeszkody i dlatego jest tak słaby i powolny. Nie tkwią one jednak w stowarzyszonych, lecz leżą poza nimi, są wypływem całego szeregu okoliczności zewnętrznych, które w najznaczniejszej mierze są naturalnym wynikiem dorywczości w pracy i braku doświadczenia na tem polu. Ponieważ pierwszym warunkiem powodzenia jakiejkolwiek akcji jest jasny obraz zamierzonego celu i rezultatów, które w danej chwili dadzą się osiągnąć, a niepodobna go sobie wyrobić, jeżeli nie widzi się wyraźnie wszystkich trudności i przeszkód, z któremi przyjdzie walczyć — przeto wypada przedewszystkiem określić czynniki, które u nas wpływają tamująco na postęp roboty społecznej. Na razie ograniczam się do przeszkód, specyficznie krajowych, które, jak się przekonamy, są po największej części przejściowe i przypadkowe, dadzą się więc przy pewnym wysiłku usunąć.

Tittoni i Gołuchowski.

Podróż Tittoniego do Abbazji. — Prinetti i Austro-Węgry. — Jego mowa o Albanji w 1902 r. — Prinetti i Rzesza niemiecka. — Czy jest możliwym kompromis? — Austro-Węgry go pragną.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Włoski minister spraw zagranicznych Tittoni, udaje się w tych dniach do Abbazji, ażeby poznać się z hr. Gołuchowskim i w rozmowie osobistej załatwić z nim rozmaite sprawy sporne, dzielące Austro-Węgry od Włoch.

Jest to nowy dowód, że stosunek obu państw pozostawia wiele do życzenia, dowód zarazem, że ów stosunek tworzy jedną z trosk najważniejszych kierowników polityki zagranicznej w Wiedniu i w Rzymie.

Że się tak stało, jest to winą Prinettiego. Od pierwszej chwili objęcia teki spraw zagranicznych w połowie lutego 1901, Prinetti nie taił niechęci do Austro-Węgier. Prawda, że główne wytyczne polityki zagranicznej, opanowanie Albanji, utwierdzenie hegemonji włoskiej na morzu Adrjatyckiem, rozszerzenie wpływów Włoch w Afryce północnej i Azji Mniejszej — wszystko to nakreślił mu sam król.

Lecz wykonanie owego planu królewskiego zależało od ministra. Prinetti już to pod wpływem temperamentu, już to z wyrachowania (może chciał zniszczyć trójprzymierze) nadał odrazu stosunkowi Włoch do Austro-Węgier jakiś charakter szorstki, cierpki, nieprzyjazny.

Fundamentalnem oświetleniem stosunku, jaki od owej chwili zapanował między Austro-Węgrami i Włochami, była rozprawa w Izbie poselskiej włoskiej w dniach 22 i 23 maja 1902 roku.

Poseł de Martino zapytał wtedy, czy Niemcy i Austro-Węgry z pomocą rękojmi specjalnych przyznały Włochom prawo uważania sprawy Albańskiej za kwestję, leżącą w sferze ich interesów. Owa sprawa Albańska tworzy zasadniczą część składową równowagi na morzu Śródziemnem. Wszelkie zabory Austro-Węgier na półwyspie Bałkańskim wzdłuż wybrzeża Adrjatyckiego albo dojście do Saloniki, naruszyłyby znacznie równowagę na morzu Adrjatyckiem.

Prinetti na owo zapytanie Martina odpowiedział natychmiast.

Hrabia Gołuchowski — oświadczył minister — w ostatniej swojej mowie milczał o Albanji. Prawdopodobnie dlatego, że nic nie miał do dodania do swych oświadczeń poprzednich. On, Prinetti może powtórzyć jedynie poprzednią deklarację: — Włochy i Austro-Węgry zgadzają się, że utrzymanie status quo w Albanji tworzy rękojmię ich wzajemnych interesów. Dlatego też oba rządy nie przestaną przypatrywać się z całym spokojem i bezinteresownością zupełną naturalnemu rozwojowi ludu albańskiego.

Tyle Prinetti w sprawie tak ważnej dla Austrji, jak albańska. Jego oświadczenie, skazujące Austrję do zupełnej bezczynności na Bałkanie, wywołało silne niezadowolenie w Wiedniu, tem bardziej, że w tym samym czasie gazety włoskie nawet półurzędowe odzywały się o Austro-Węgrzech tonem bardzo nieprzyjaznym.

Objaw bardzo znamienny, że członkowie gabinetu Zanardellego od lutego 1901 r. do listopada 1903 r. nie objawiali chęci do konferencyj osobistych z mężami, kierującymi w Austro-Węgrzech. Inaczej natomiast postępowali wobec polityków niemieckich. Już w kilka tygodni po utworzeniu gabinetu Zanardelli zjechał się z hr. Bülowem w Weronie, niby to przypadkiem. W 1902 r. minister Prinetti spotkał się dnia 27 marca z kanclerzem Rzeszy niemieckiej, hr. Bülowem.

Następca Prinettiego, admirał Morin, który objął stanowisko sprawy zagraniczne 22 kwietnia 1903 r., już dnia 2 maja przedstawił się cesarzowi Wilhelmowi II, który tego dnia przybył do Rzymu.

Z powyższego zestawienia wynika, że podróż Tittoniego do Abbazji ma znaczenie wysoce polityczne, już przez to samo, że zrywa z bojkotowaniem tradycyjnem Austro-Węgier, uprawianem przez Prinettiego i tworzy zwrot znamienny w stosunkach wzajemnych obu państw.

Tittoni jedzie do Abbazji nie po to, by się grzać w słońcu ciepłem. Ma tego ciepła ilość obfitą w domu. Widocznie w Kwirynale nabrano przekonania, że drażnienie Austro-Węgier musi w końcu odbić się fatalnie na interesach Włoch. Lepiej zatem nie wywoływać wilka z lasu i szukać zgody z przeciwnikiem silnym, oraz mogącym Włochom w danej chwili ciężko zaszkodzić.

Że Tittoni znajdzie w Abbazji dobre przyjęcie, nie ulega wątpliwości. Hrabia Gołuchowski jest dyplomatą rozważnym, nie lubiącym awantur i lubiącym kompromisy. Porozumienie się w sprawie żandarmerji macedońskiej dowodzi, że hr. Gołuchowski posunął względy dla Włoch do możliwie ostatnich granic. Jeżeli minister włoski okaże równe umiarkowanie, można być pewnym, że wreszcie przyjdzie do zgody między obu sąsiadami.

Szpital dla obłąkanych w zachodniej Galicji.

W dzienniku naszym z dnia 12 lutego b. r. pomieściliśmy artykuł p. t. „Szpital dla umysłowo chorych i interesy Krakowa", w którym polecaliśmy pamięci reprezentacji m. Krakowa, tudzież sfer uniwersyteckich, by przy zamierzonej budowie tego szpitala, który według ogólnikowego ogłoszenia Wydziału krajowego, stanąć ma w bliskości miasta powiatowego w zachodniej Galicji — nie pominięto najżywotniejszych interesów Krakowa. Jednem słowem, zwracaliśmy uwagę na to, że szpital dla

obłąkanych stanąć powinien nie gdzieindziej tylko pod Krakowem.

Słowo nasze — jakeśmy to zresztą z góry przewidzieli — przebrzmiało bez żadnego echa! Żadne z pism krakowskich nie podniosło tej sprawy, żaden z radców miejskich nie odezwał się o tem w Radzie miejskiej, ani żaden ze sławnych naszych psychjatrów nie wystąpił w obronie uniwersytetu i Krakowa!

Dopiero „Czas" poranny ze środy z dnia 6 kwietnia, przypomniał na nowo tę sprawę, a powtarzając wszystkie nasze argumenty, tylko w zmienionej formie, wzywa Kraków i wszystkie jego władze do starania się, by szpital ten stanął koniecznie pod Krakowem.

Lepiej późno, jak nigdy.

Tylko, czy w istocie już nie za późno? Wydział krajowy rozpisał konkurs do końca marca b. r., więc oferty ze wszystkich stron zachodniej Galicji są tam już złożone, a że obecnie panuje wszechstronnie system oszczędnościowy — jak u tych co po przepiciu, mają wstręt do wina — więc zachodzi uzasadniona obawa, że Wydział krajowy przyjmie ofertę żądanych stu morgów, gdzieś pod Chrzanowem lub Ciężkowicami, dla tej tylko racji, że tańsza, bo wobec tak stylizowanego ogłoszenia konkursowego, właściciele z pod Krakowa nawet ofert nie składali, uważając je za bezcelowe, gdyż taniością przecie rywalizować nie mogą ani z Bochnią ani z Mielcem.

To pewna, że stoimy wobec niespodzianki, która dotkliwie da się we znaki najżywotniejszym interesom Krakowa, jeżeli sfery do tego powołane nie zajmą się tą sprawą — póki czas jeszcze — szybko i energicznie.

Kodyfikacja prawa kanonicznego.

Donosiliśmy przed kilku dniami w rubryce telegramów o „motu proprio" Papieża Piusa X. w sprawie kodyfikacji prawa kanonicznego. Obecnie „Osservatore Romano" podaje dosłowny tekst tej enuncjacji papieskiej, z której podajemy następujące najważniejsze ustępy:

„Wybitni książęta Kościoła, w ich liczbie wielu kardynałów, wyrazili życzenie, aby całe prawodawstwo kościelne aż do najnowszych czasów zestawiono w jednym zbiorze. Prawa zniesione albo przestarzałe, miały być wyłączone z tego zbioru, inne, gdzie tego okaże się potrzeba, należy zastosować do wymagań i warunków obecnej chwili. To samo życzenie wyraziła także pewna liczba biskupów na soborze watykańskim.

„Temu z wszech miar słusznemu życzeniu czynimy chętnie zadość i postanowiliśmy przystąpić wreszcie do wykonania tego działa. Świadomi jednak doniosłości tego zadania i trudności, z jakiemi jest połączone jego rozwiązanie, rozporządzamy „motu proprio", po dokładnej rozwadze, co następuje:

1) Ustanawiamy komisję papieską, która kierować będzie całem tem dziełem. Ma się ona składać z kilku kardynałów, mianowanych przez Papieża. 2) Przewodniczącym tej komisji będzie sam Papież, którego w razie jego nieobecności zastępować będzie kardynał dziekan. Na mocy zezwolenia papieskiego kardynałowie powołują pewną liczbę konsultatorów wśród mężów, którzy odznaczyli się wybitną znajomością teologji i prawa kanonicznego. 4) Żądamy jednak także, aby cały episkopat podług norm, które swojego czasu będą ogłoszone, współpracował w tem dziele nadzwyczaj ważnem. 5) Skoro ustanowiona będzie metoda, podług której należy postępować w tej sprawie, konsultatorowie opracują pojedyncze działy i wypowiedzą swoje opinje o nich na posiedzeniach pod przewodnictwem tego, któremu Papież powierzy urząd aktuarjusza komisji kardynałów. Opinje konsultatorów zbadane będą następnie starannie przez kardynałów. W końcu wynik tych prac przedstawiony będzie Papieżowi do zatwierdzenia".

WOJNA.

Panslawiści rosyjscy a wojna z Japonją.

W panslawistycznych kołach rosyjskich uważają wojnę rosyjsko-japońską za wypadek bardzo niepożądany, bo odwracający uwagę społeczeństwa rosyjskiego od sprawy sławiańskiej, której, zdaniem panslawistów rosyjskich, nie trzeba ani na chwilę spuszczać z oka. — W końcu marca odbyło się w Moskwie posiedzenie „Towarzystwa Sławiańskiego", przewodniczył mu znany działacz panslawistyczny A. I. Czerep Spiridowicz; korzystając ze sposobności, zwrócił się on w mowie swej do całego narodu rosyjskiego, (?) aby w chwili dzisiejszej nie zapominał o pobratymcach Sławianach tem bardziej, że ci Sławianie pospieszają dziś ze wszech stron z wyrażeniem sympatji dla narodu rosyjskiego, że w Serbji i Bułgarji organizują się oddziały zbrojne, które pośpieszą z pomocą Rosji. Mówca podniósł, że Sławian jest 180 miljonów i że z taka masą nikt walczyć się nie ośmieli, dalej że byłoby nieszczęściem dla Rosji, gdyby ona współdziałała w kierunku zbliżenia się Niemiec do Francji, aby w dalszem następstwie z sojuszu francusko-rosyjskiego uczynić sojusz rosyjsko-francusko-niemiecki. — Sojusz taki musiałby się ro paść, gdyby Rosja chciała wypełnić swą misję tysiącletnią oswobodzenia Sławian. W końcu odczytano list Garibaldiego, projektujący sojusz romańsko-sławiański, oraz telegramy z życzeniami, — które nadeszły z różnych stron Sławiańszczyzny.

Koszta bitwy morskiej.

Tygodnik berliński „Welt Spiegel" oblicza na podstawie danych, zaczerpniętych z gazet angielskich, jakich strat potrzeba obecnie na pokonanie przeciwnika na morzu. Charakterystycznym przykładem tegoczesnej bitwy morskiej był napad podczas ostatniej wojny hiszpańsko-amerykańskiej pancernika amerykańskiego „Brooklyn" na statek wojenny hiszpański „Viscaya".

Pancernik amerykański otworzył taki ogień zabójczy, że statek hiszpański po kilku minutach poszedł na dno.

„Brooklyn" ogółem wyrzucił 618 granatów; 141 granatów ośmiocalowych, każdy 1000 marek, razem 141.000 marek, 65 granatów sześciocalowych po 420 marek, razem 27.300 marek, 12 granatów drobnych, każdy po 20 marek — 240 m., 400 granatów jednofuntowych, każdy po 12 50 m. — 5000 m.

Tym sposobem, wspomniane bombardowanie kosztowało Stany Zjednoczone 173.540 marek; na minutę „Brooklyn" wyrzucał na nieprzyjaciela 123 pociski, które kosztowały 37.700 marek. Jeżeli dołączymy jeszcze do tego wydatki na strzały odpowiadające ze strony „Viscaya", to okaże się, że każda minuta bitwy kosztowała 60.000 marek.

Zwrócić uwagę należy jeszcze, że na żadnym statku wojennym nie można korzystać odrazu ze wszystkich dział, należy strzelać kolejno, co bój przedłuża i jeszcze więcej powiększa wydatki.

W angielskich organach wojskowych dokonywane jest szczegółowe obliczenie, co może kosztować strzał ogólny na wojennym krążowniku angielskim pierwszej klasy „London" w ciągu pięciu minut, w warunkach takich, że w bitwie brać będą udział wszystkie armaty, w liczbie 46.

Cztery dwunastocalowe armaty „Londona", które kosztują 4 400 000 marek, wyrzucają opancerzone granaty, wagi 358 kilogramów każdy; granatów takich armata wyrzuca dwa na minutę. Każdy wystrzał, wymagający niemal 76 kilogramów prochu, kosztuje 1600 marek.

Tym sposobem strzelanie z tych czterech dział w ciągu pięciu minut (40 pocisków) kosztować będzie 64 000 marek.

Każda dwunastocalowa armata (na „London" jest ich dwanaście) kosztuje 75.000; każdy granat wagi 459½ kilogr. kosztuje 280 marek; pięciominutowy ogień z tych armat kosztować więc może 137.760 marek. Następnie idą 16 linjowe działa, z których każde kosztuje 11.100 marek; w ciągu pięciu minut z armat tych można wyrzucić 960 granatów, co kosztuje 57.000 marek.

Każda z armat trzylinjowych wypuścić może 30 granatów na minutę.

Ośm armat Maksyma potrzebuje na naboje 2800 marek.

CYGARNICZKA

przez

Artura Gruszeckiego.

8 (Ciąg dalszy).

— Ja? Ani mi się śni, nie pijam wcale.

— To chodźmy do kinematografu, — doradzał Franciszek, — po co czas tracić na jakieś spacery.

Wszyscy uznali słuszność uwagi i zwrócono się z miejsca. Lecz w altance z kinematografem był taki ścisk ciekawych, że odstąpili od zamiaru, zwłaszcza, że Stefan zaproponował zwiedzenie menażerji.

Gdy zbliżali się do wejścia, gdzie obok kasy mieściła się straganiarka, rzekł Stefan wyprzedzając towarzystwo.

— Teraz ja funduję, — i przystępując do kasy: — za cztery osoby, ile?

— Osiem centów, albo szesnaście halerzy.

— Płacę, — zawołał wyjmując pieniądze, i do towarzystwa: — proszę wejść.

— Po co ten koszt, — zrobiła wymówkę Stasia.

— Płacą inni za łódkę po dwa halerze, — spojrzał na Franciszka, — wolno mi płacić za menażerję po cztery.

Najpierw ujrzeli skrzeczące ara i zielone papugi, co wywołało zdziwienie dziewcząt i przystanęły.

— Nie ma na co patrzeć, — uśmiechnął się lekceważąco Franciszek.

Marcysia usłyszawszy tę uwagę dodała z łaskawem spojrzeniem:

— Na Grobli widziałam ładniejsze.

Podeszli do klatki, w której siedziały duże małpy. Jedna chora, kaszląca, ze smutnemi oczyma, przyglądająca się ludziom obojętnie; druga wyskakiwała, przewracając koziołki.

— Ach, jaka ona zabawna! — zawołała Stasia.

— Zwykle, jak małpa, — objaśnił Stefan.

— I mówią, że człowiek od małpy pochodzi, prawił Franciszek z powagą, — ale to kłamstwo. Panna Marcysia na ten przykład wcale niepodobna.

— Niech pan Franciszek nie rozpowiada herezji, — oburzyła się,— Pan Bóg stworzył człowieka w raju, i wszyscy pochodzimy od Adama i Ewy, a nie od małpów.

— I ja to mówię, — pośpieszył lokaj, — ale są tacy głupcy, którzy...

— E, nie zawracaj pan głowy... chodźmy.

Podeszli do klatek dzikich zwierząt, przed któremi zgromadził się tłum kobiet, dzieci, mężczyzn.

Zwierzęta źle utrzymane, w ciasnych klatkach kręciły się w kółko, wypatrując żeru rzucanego im dla zabawy przez publiczność.

Był tu wychudły niedźwiedź z wybitem okiem, okryty bliznami, z powyrywanemi kudłami. Z chciwością pożerał rzucane kawałki chleba, lecz niektórzy figlarze stawiali bułkę tak, że jej łapą nie mógł dosięgnąć, lub rzucali do klatki owinięte w papier kamyki. I wielka była uciecha tłumu, gdy zawiedziony i zniecierpliwiony niedźwiedź zamruczał groźnie i swem jednem okiem patrzał na zgromadzonych niemal z wyrzutem.

Tuż obok był dzik, który zgłodniały, brudny, rzucał się z zajadłością na każdą okruszynę pokarmu.

— Jakież one głodne — powiedziała Stasia.

— Zaraz nakarmimy — zawołał czeladnik wesoło i szybko poszedł do straganu, ustawionego umyślnie przy kasie, by litościwsze osoby podkarmiały zwierzęta.

Przyniósł dwie bułki i oddał je dziewczętom. Co bliżsi z publiczności rozstąpili się, by ucieszyć się bezpłatnem widowiskiem, a Marcysia w poczuciu prawa swego pierwszeństwa rozpychała widzów, by dojść bliżej klatki.

— Cóż panna tak potrąca — zawołała niemłoda kobieta — każdemu tu wolno stać.

— Wolnoć, wolno, ale ja nakarmię — odpowiedziała, pokazując z dumą bułkę.

Potrącona kobieta ustąpiła natychmiast; a dziewczęta drobiąc bułki rzucały.

— Schowajcie dla lwa — ostrzegł ktoś z tłumu, który gwarzył wesoło i dowcipkował.

W ostatniej klatce leżał nieszczęśliwy lew, z wystającemi kośćmi, z ropiącemi ranami od uderzeń. Mordę położył na podłodze klatki i szklannemi oczyma wodził dokoła.

Rzuciła mu Marcysia kawałek bułki, spojrzał, ale się nie ruszył. To podrażniło publiczność i odezwały się głosy:

— Rusz się bestjo!... Żryj kiedy ci dają!... Szelma dumny!...

Odważniejszy młodzieniec wsadził laskę do klatki, chcąc dosięgnąć lwa: inni poczęli rzucać kamykami; znalazła się nawet tak długa laska, że dosięgła leżące zwierzę, które spojrzało złemi oczyma.

— A, obudził się!... Panie Ignac szturknij go!... Niechże wstanie!

Franciszek chcąc się pochwalić przed młodszą, wziął od niej parasolkę i wyciągnąwszy rękę dotknął lwa. W tej chwili rzucił się zwierz i wprawdzie nie pochwycił ręki, ale łapami roztrzaskał i podarł parasolkę.

Jedni się śmiali, inni żałowali, a przedewszystkiem pokojówka swej parasolki; lecz wogóle kobiety były oburzone tem zmarnowaniem ludzkiej pracy.

Poczęto uporczywie drażnić lwa, rzucać kamykami, piaskiem... i zawziętość na lwa rosła, nawet najłagodniejsze dziewczęta folgowały swemu gniewowi.

Każdy z tych ludzi wzięty oddzielnie, nie znęcałby się nad uwięzionem, bezsilnem zwierzęciem, ale w tłumie jednostka dąży do psychologicznego współczucia z innymi, a te pobudliwość instynktów zwierzęcych, tkwiących w każdym człowieku, jest najłatwiejszą, więc tłum bywa najczęściej okrutny i zwierzęcy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

W ten sposób, udział w bitwie w ciągu pięciu minut kosztować będzie „London“ przy warunkach, że wszystkie 46 armat weźmie udział, 280.000 marek.

Wypadek taki w rzeczywistości jest niemożliwy, lecz rachunek dowodzi, jakich kolosalnych sum wymaga wojna morska, nawet gdy ona nie połączona jest z żadnemi stratami i uszkodzeniami samych statków.

Arystokratki japońskie.

Zgodnie z życzeniem dworu japońskiego — pisze doskonały znawca Japonji, Ernest von Hesse-Wartegg, w zajmującem dziele „China und Japan“ — arystokratki japońskie porzuciły zupełnie wschodnie stroje, obyczaje i rozrywki.

Zadziwiającą jest, zaprawdę, zmiana, jakiej w ciągu lat 30 uległy panie rodów feudalnych i szlacheckich. Delikatne te stworzenia, które do niedawna jeszcze malowały twarze bielidłem i różem, goliły gładko brwi, czerniły zęby, odziewały się w wielobarwne kimony, nosiły ciężkie, drewniane sandały i spędzały całe życie w bezczynności na zamkach mężów lub ojców — dziś są modnisiami, strojącemi się według najnowszych fasonów paryskich, noszą w uszach brylanty, nie golą już brwi i nie czernią zębów i gdyby nie oczy skośne i cera żółta, możnaby je łatwo wziąć za damy z arystokracji europejskiej.

Przedtem żadna nie prowadziła domu otwartego i nie znała towarzystwa — obecnie zaś wiele z nich przyjmuje gości w pałacach i willach, zupełnie po europejsku urządzonych i spełnia obowiązki światowych pań domu ze zręcznością podziw budzącą.

Nawet jazda konna i powożenie z kozła nie jest im obce. W Tokio istnieje pod protektoratem cesarzowej, będącej zagorzałą zwolenniczką sportu wyścigowego, szkoła jazdy konnej dla pań, w której panie z kół arystokratycznych używają jazdy na zgrabnych wierzchowcach, pochodzących ze skrzyżowania niewielkich koni japońskich z węgierskimi.

Nic nie świadczy tak o niezwykłym talencie japończyków zastosowania się do okoliczności i naśladownictwa, jak ta właśnie szybkość, z jaką kobiety ich przyswoiły sobie kulturę zachodnią i jej poglądy. Pożegnały się, przynajmniej pozornie, z japońszczyzną tak łatwo i bez żalu, jak gdyby chodziło o zużyte rękawiczki lub starą suknię, acz kolwiek bohaterskich niemal wysiłków było potrzeba, aby przystosować się do nowych warunków i wymagań etykiety, do nauczenia się języków europejskich i do noszenia strojów krępujących.

Matki uczyły się razem z córkami, a żony dyplomatów japońskich, które spędziły czas dłuższy w Europie, jak np. księżna Komasu, stawały się po powrocie do Japonji wzorami etykiety, nauczycielkami słuchanemi z przejęciem. — Wielkie też pod tym względem położyły zasługi panie europejskie, które wyszły za Japończyków. Pierwsze śród nich miejsce zajmuje baronowa Sannomija, angielka rodem, małżonka marszałka dworu cesarskiego.

Poza sprawami towarzyskiemi, arystokratki japońskie zajmują się żywo literaturą i sztuką. I tu przykładem świeci im cesarzowa, będąca tak, jak królowa rumuńska (Carmen Sylva), poetką wybitną. Razem z małżonkiem, popiera ona usilnie rozpowszechnienie literatury europejskiej w Japonji. Szassewaga, japoński tłómacz dzieł Szekspira, Ibsena, Tołstoja i Turgeniewa, cieszy się wielkimi jej względami. Interesuje ją również szkolnictwo, to też nieraz już była gościem uniwersytetu japońskiego, a szkoły niższe odwiedza często i zasila z własnych funduszów.

Ma się rozumieć, że postępowanie takie wywiera wpływ znaczny na panie z arystokracji japońskiej. Najnowsze prądy sztuki i literatury europejskiej wyjednały sobie śród nich prawo obywatelstwa, i nawet teatr japoński europeizuje się powoli, dzięki popieranej przez cesarzową Sadzie Jakko.

Rozwody warunkowe u żydów.

Z powodu wypadków na dalekim Wschodzie namnożyło się obecnie wśród żydostwa w Rosji dużo rozwódek warunkowych. Są to żony żołnierzy i lekarzy żydów, którzy chcąc im umożliwić powtórne wyjście za mąż, w razie gdyby nie powrócili z pola bitwy, udzielają im listów rozwodowych. Rozwody te warunkowane są terminem jednorocznym, gdyż — według zdania rabinów i żydów — już rok nieobecności męża oddziaływa na żonę ujemnie, a dłuższa nieobecność może się stać powodem złamania wiary małżeńskiej.

Obecnie rabin łódzki Meizel pierwszy rozpoczął agitację w kierunku skłaniania odjeżdżających mężów do udzielania takich rozwodów. Zwyczaj ten nie jest jednak nowym, gdyż n. p. podczas wojny rosyjsko-tureckiej był bardzo często stosowany.

Zdarzały się wtedy u rabinów dramatyczne sceny. Żony płakały, nie chciały brać rozwodu, a rodzice zmuszali je do przyjęcia rozwodu warunkowego. To znów zdarzało się, że mąż nie chciał udzielić takiego rozwodu, obawiając się, iż nie zdąży na czas oznaczony wrócić, a żona wyjdzie za innego. Inny znowu chce dać rozwód, ale żona się wzdraga w obawie, że rodzice ją wydadzą za innego, a on powróci i weźmie nowy... posag. Trzecia płacze, że nie chce rozwodu, bo w żadnym razie nie wyjdzie za mąż powtórnie i t. p.

Przyznać trzeba, że w czasach wojennych trudno jest nieraz stwierdzić czyją śmierć, ale wypadki takie nie należą do zbyt licznych. Natomiast żydzi po wojnie rosyjsko-tureckiej wynieśli to doświadczenie, że wtedy wiele mężatek, nie mogąc się doczekać powrotu mężów, przypuszczało, że poginęli oni na wojnie, a potem dopiero dowiedziały się, że ci mężowie bawią w Ameryce, gdzie pozawierali nowe związki małżeńskie, nie troszcząc się wcale o porzucone żony. Więc też wprowadzenie rozwodów warunkowych przynosi w następstwie jedynie tylko rozbicie małżeństwa, na czem najwięcej cierpią dzieci par rozwiedzionych.

W każdym razie ten system warunkowych rozwodów dowodzi, że życie rodzinne wśród żydów opiera się na bardzo chwiejnych podstawach. Wiadoma to zresztą rzecz iż małżeństwa żydowskie kojarzą się głównie ze względów czysto materjalnych.

Międzynarodowy kongres

dla hygieny szkolnej.

Od 4 do 9 kwietnia odbywa się w Norymberdze pierwszy międzynarodowy kongres dla hygieny szkolnej, po którym spodziewać się można doniosłych rezultatów. We wszystkich europejskich krajach, a nadto w Stanach Zjednoczonych i w Japonji utworzono komitety organizacyjne i zapewniony jest udział wielu uczonych i fachowców. Rząd francuski rozumiejąc doniosłość kongresu, zniżył dla uczestników cenę jazdy koleją o 50 prc.

Zadaniem kongresu badano sprowadzenie do wspólnej normy rozmaitych usiłowań i prób na polu hygieny szkolnej.

Przed kongresem badano wszędzie stosunki zdrowotne dzieci szkolnych, przedsiębrano statystyczne zestawienia dzieci słabych umysłowo, ułomnych cieleśnie, lub zaniedbanych moralnie, a te daty stanowić będą substrat dyskusyj. W Szwajcarji bada się corocznie dzieci nowo wstępujące do szkoły. Wskutek bardzo starannego oddzielenia anormalnych dzieci i wskutek stosownego postępowania z niemi osiągnięto, już po kilku latach doskonałe rezultaty zmniejszenia się cyfry dzieci słabych umysłowo. To też i pierwszem zadaniem kongresu będzie postanowienie, jaki sposób badania anormalnych dzieci jest najlepszy i jakiemi zasadami należy się kierować w rozróżnianiu.

Zadanie właściwej hygieny szkolnej jest podwójne: wyszkolenie hygieniczne sił nauczycielskich i ustawiczne czuwanie nad stanem zdrowia dzieci. Pierwsze osiągnięte być może przez systematyczne wprowadzenie nauki hygieny w

NICEA MONTE-CARLO.

Przelotne wrażenia z podróży.

Ktoś to powiedział, że włoska wiosna jest najcudniejszym poematem przyrody i sztuki. Oto już tydzień błąkamy się od Adrjatyku do zatoki Genueńskiej, i nie możemy uciec od chłodu, deszczu a nawet śniegu!

Gnane wichrem z Pizzy, zbite gradem w Spezji i Nervi, wśród potoków ulewnego deszczu, stanęłyśmy w Genui. Ale gdy horyzont nie chciał się rozjaśnić na nasze przyjęcie, uciekłyśmy do Medjolanu. Tu jednak spotkała nas nowa, niemiła niespodzianka. Śnieg w całej okolicy, a takie zimno i deszcz w samym Medjolanie, że nie było innej rady, tylko czemprędzej opuścić mury lombardzkiej stolicy. Krótki pobyt w mieście urozmaiciłyśmy odwiedzinami teatru „la Scala“, gdzie nasz Didur święci obecnie nie mniejsze tryumfy, niż zeszłego lata w Krakowie; wysławszy tęskne wejrzenie w stronę „Lago di Como“ i „Lago Maggiore“ wróciłyśmy do hotelu.

Z hotelem rozstałyśmy się demonstracją polityczną:

Na drzwiach naszych sąsiadów Rosjan przybiłyśmy kartkę z napisem: „Wiwat Japonja!“— nie mogłyśmy sobie odmówić tej małej zemsty za noc nieprzespaną z ich winy. Od wieczora do rana hałasowali, krzyczeli, łajali się, może nawet bili, tak, że nie mogłyśmy oka zmrużyć... Wczesnym rankiem pociąg uniósł nas w stronę Riviery.

Ale chmury pędziły za nami i wyprzedzając pociąg, witały nas potokami deszczu, jakby napigrywając się z naszej ucieczki, do samego San Remo.

Dopiero tu uśmiechnęło się słońce, przedarło się przez żywopłoty z róż i pachnących krzewów i ogrzało nas trochę, odsłaniając cały przepych i bogactwo roślinności francuskiej Riviery. Gdzie spojrzeć, bujne zielone palmy i cudownie pachnące kwiaty.

Nad morzem pinie pochylają się w smutnem zapatrzeniu, dalej czernią się smukłe postacie cyprysów, a między nimi łanem kładą się lewkonje, różnobarwne gwoździki, — palmy, obrastają całe wzgórza, wszędzie jasno, wesoło, pięknie...

Jadąc przez Rivierę ma się ciągle wrażenie pochodu wśród kwiatów, w tem też leży jej osobliwy wdzięk, to, co ją wyróżnia i wywyższa po nad inne okolice nadmorskie, mające równie piękne widoki i okolicę.

W Nizzy, gdzie zamieszkałyśmy, aby stąd robić wycieczki, sezon dobiega końca.

Zaraz po Świętach pierwszorzędne magazyny pozbywają się najprzedniejszych towarów za połowę ceny, ustaje gwar szeleszczących jedwabiem i błyszczących brylantami pań, które urządzają tu codzienną wystawę piękności i strojów na „promenade des Anglais“. Nastaje sezon sportowy: jazda szalona automobilami; miasto obecnie jeszcze niewypowiedzianie ruchliwe, zapada w letarg, aby się zbudzić dopiero za parę miesięcy.

Ale w tej chwili życie jeszcze wre. Każdy dzień przynosi jakąś rozrywkę; więc najpierw międzynarodową wystawę kwiatów, na placu Masseny, potem wyścigi automobilów „bataille des fleurs“ w Cannes, wyścigi łodzi automobilowych w Monaco, koncerty, popisy pierwszorzędnych artystów i stałej, bardzo dobrej opery.

Pozoru do wszelkiego rodzaju festynów i zabaw publicznych dostarcza wojna rosyjsko-japońska, gdyż czysty dochód przeznaczony jest stale na rannych żołnierzy rosyjskich. Na jedno przedstawienie zjechała tu „Comedie francaise“ z Paryża. Dają „le Dedale“. Loża kosztuje dwieście franków, fotel 50, znowu na dochód sprzymierzonej Rosji!

Kto jednak do Nizzy przybędzie nie w celu błyszczenia, ale w chęci zaznania silnych wrażeń wśród pięknej przyrody Alp nadmorskich, w stroju skromnym turysty, ten zaiste, mówiąc stylem biblijnym „lepszą cząstkę obierze“.

Myśmy poznały Rivierę dokładnie:

Z okna wagonu, tramwajem idącym górą z Nizzy do Monte Carlo, pieszo z Nizzy do Monaco, nad brzegiem morza, w końcu korzystając z prześlicznej pogody, wybrałyśmy się sławną a mało uczęszczaną drogą „la Corniche“, prowadzącą brzegiem morza wśród gór od Nizzy do Mentony.

Przeszłyśmy trzydzieści cztery kilometry pieszo, nie czując wcale zmęczenia, mając ciągle wyobraźnię zajętą malowniczością jedynych w swoim rodzaju widoków. Chwilami stałyśmy wśród nagich skał... U dołu przepaść, a w powietrzu sęp, czy jastrząb zawisł bez ruchu... Cisza, jakby cała przyroda usnęła w jakimś śnie dziwnego szczęścia i upojenia; potem krajobraz zmienił się na zakątek czysto polskich sosen, naszej szarej zieleni i smętku zeschłych liści, aby za chwilę roztoczyć przed wzrokiem przepych barw mieniącego się morza, zlewającego się na krańcach horyzontu w jedną całość z szafirem nieba i długą panoramą rozdartego i szarpanego brzegu, na którym rysują się wsie, miasta, zameczki w ruinach, potem Monaco i Monte-Carlo; w końcu droga schodzi z góry nad samo morze i stajemy w Mentonie.

* * *

Zwykłą koleją rzeczy, po Nizzy, Beaulieu i Ville Franche, dostałyśmy się do Monte-Carlo.

Okolica cudowna, pociąga ku sobie magnetycznie, ale ludzi przykuwa, przedewszystkiem dom gry, wspaniale rysujący się nad brzegiem morza.

Nas przywiodła tu zwykła ciekawość poznania tej miejscowości, o której się tyle słyszało, a która przejmuje mimowolnym lękiem, obawą, jakiej się doznaje na widok jadowitego węża, nęcącego dziwnie lśniącą łuską i strasznem a łagodnem wejrzeniem.

Wchodzimy do parku.

Ślicznie, jak w bajce, jak w ogrodzie zaczarowanej królewny, którą królewicz posłannikiem budzi z uśpienia. Lecz po chwili czujesz, że to tylko ułuda. Czar pryska, jak bańka mydlana.

seminarjach i zakładach nauczycielskich, przez stosowne wykłady poglądowe dla nauczycielstwa, przez zastosowanie do hygieny nauk przyrodniczych i anatomji, przez pouczenie o cieple, wietrzeniu, oświetleniu, ubraniu i pożywieniu. Uczyć musieliby naturalnie lekarze.

Drugie zadanie: badanie i zwalczanie chorób u dzieci szkolnych, jest wyłącznem polem lekarza szkolnego. Instytucja lekarzy szkolnych jest na razie tylko pobożnem życzeniem wszystkich życzliwych dziatwie, a jednak przykład kilku miast niemieckich, które tę instytucję wprowadziły, powinienby podziałać pobudzająco. Zadaniem lekarza byłoby nietylko obserwowanie i badanie dzieci, czuwanie nad hygieną budynku szkolnego i nad gimnastyką, lecz także uwzględnienie otoczenia, w którem dziecko przebywa. A więc musiałby on znać stosunki mieszkalne i zdrowotne całej rodziny dziecka, aby wyciągnąć stosowne wnioski o zdrowiu i o rozwoju dziecka. Zadaniem lekarza byłoby czasowe uwalnianie słabowitych dzieci od nauki i zwracanie uwagi na szczególne wymagania, jakie stawiać można dzieciom słabo rozwiniętym. Rola lekarza szkolnego byłaby więc bardzo wybitna i odpowiedzialna.

Wreszcie zajmie się kongres sprawą pożywienia dla dzieci szkolnych, zwłaszcza na porę zimową. W wielu miastach niemieckich wprowadzono zasadę dawania dzieciom przed szkołą ciepłego śniadania, w Hamburgu posunięto się nawet dalej, bo w r. 1902/03 wydano na drugie śniadania dla dzieci 28.000 marek. Wszędzie przekonano się, że dziecko dobrze nakarmione z większą uwagą oddaje się nauce, niż dziecko głodne, co zresztą bardzo jest jasne.

Kongres norymberski ma więc pole do działania bardzo obszerne, a nasze władze szkolne powinny się postarać o najlepsze wyzyskanie jego rezultatów na korzyść dla kraju.

Aleksander serbski żyje.

Zdawałoby się, że w obecnych czasach zbyteczne jest uganianie się za sensacją w prasie. Rzeczywistość sama jest tak „sensacyjna", że czerpać z niej można obficie bez potrzeby uciekania się do fantazji. A jednak pisma angielskie, czyniąc zawsze zadość swym czytelnikom, chciwym „niestworzonych rzeczy", uganiają się za sensacją, a fantazja ich pracuje, jak w chwilach posuchy na nowiny dziennikarskie.

Czyż nie fantastyczną jest wiadomość, podana świeżo przez pismo angielskie „Pearson Magasin", które z całą stanowczością twierdzi, że król Aleksander serbski nie został zabity pamiętnej nocy czerwcowej w roku ubiegłym, ale że niemal cudem uszedł katastrofy i obecnie cały i zdrów przebywa w jednem z miast niemieckich nad Renem.

Jakkolwiek wiadomość ta zakrawa na legendę, towarzyszącą wszystkim tragedjom, jakie rozegrały się kiedykolwiek na stopniach tronu, na legendę najzupełniej fantastyczną, nie mniej jednak interesującym być może dla czytelników naszych sposób, w jaki autor ratuje życie ofiarze spisku czerwcowego.

Faktem jest, że już na kilka dni przed wykonaniem zamachu, zarówno król Aleksander, jak i królowa Draga, otrzymali kilka listów, ostrzegających o sprzysiężeniu i zawiadamiających, że spiskowcy zamierzają wykonać atak na konak królewski.

Jak w swoim czasie ogólnie zapewniano, ani król, ani królowa, bynajmniej na te listy nie zwracali uwagi i nie przedsięwzięli żadnych środków, któreby mogły zabezpieczyć im życie.

Innego zdania jednak jest autor artykułu w „Pearson Magasin"; twierdzi on, że lubo król Aleksander lekceważąco przyjmował owe bezimienne doniesienia, królowa jednak była przerażona, błagała męża, aby wyjechał z kraju na czas niejaki, a bo żeby kazał wzmocnić straże pałacowe i otoczył się zastępem ludzi zaufanych i pewnych, których nie brakło. Król na te perswazje miał wciąż jedną odpowiedź: odmowną.

Królowa, przerażona, nie sypiała po nocach. Nie spała też owej nocy, gdy dokonany został zamach, który wstrząsnął światem całym. Gdy rozległy się pierwsze krzyki u bramy pałacowej i gdy spiskowcy strzałami torowali sobie wejście do komnat królewskich, jeden z żołnierzy wpadł do pokoju, gdzie przebywał król Aleksander ze swoją żoną.

Niewiadomo, czy przybysz niósł ostrzeżenie, czy też współdziałał ze spiskowcami, dość, że król rzucił się na niego, powalił go na ziemię i ogłuszył uderzeniem w głowę. Wówczas królowa zdjęła z wieszaru szybko mundur żołnierza, podała go królowi, omdlałego zaś, przy pomocy męża przeniosła do sypialni.

Król, naglony do ucieczki, ociągał się początkowo, wreszcie ustąpił naleganiom Dragi, która zapewniała, że sama również ukrytem wyjściem opuści pałac. Ubrał się więc w mundur żołnierza i niespostrzeżony wymknął się tylnemi schodami, poczem korzystając z ogólnego popłochu, pieszo podążył do sąsiadującego z Białogrodem Semlina, gdzie już był bezpieczny i gdzie nazajutrz dowiedział się o szczegółach zamachu.

Królowa tymczasem, dbając przedewszystkiem o życie ukochanego nadewszystko męża, udała się do sypialni i tu stanęła obok łoża, gdzie już wracał do przytomności zupełnie obcy jej człowiek.

Spiskowcy, wpadłszy do komnaty, rzucili się na nich. Daremnie nieznajomy krzyczał, że jest niewinny; pod uderzeniami szabel zginął, a krew, sącząca się z ran twarzy, zmieniła go tak dalece, iż go nikt nie poznał.

Król Aleksander, dowiedziawszy się o śmierci ukochanej żony, wyjechał do Niemiec i tam spędza dni w najzupełniejszej samotności, opłakując utratę nietyle tronu, ile raczej żony, która dla niego swe życie poświęciła.

Czyż nie wzruszająca — fantazja?

ZE SWIATA.

Grzeczność holenderska i japońska. W Tokio opowiadają niezwykłą przygodę, jaka zdarzyła się przed laty 32. Gdy w r. 1871 poseł japoński Iwakura przybył do Holandji i wysiadł z okrętu w Amsterdamie, gromada dzieci, które niewątpliwie pierwszy raz w życiu zobaczyły Japończyka, pokazały mu oburącz nosa. Ani poseł, ani orszak jego nie wiedzieli co to ma znaczyć; zwrócono się tedy z prośbą o objaśnienie do barona Siebolda, który przybył z Japonji jako towarzysz posła. Baron, wielce zakłopotany, nie wiedział co odpowiedzieć i dopiero, po pewnym namyśle wyjaśnił, że jest to w Holandji oznaka najwyższego szacunku i poważania. Wyjaśnienie to zadowoliło najzupełniej poddanych mikada. Następnego dnia, gdy poseł z orszakiem przybył na posłuchanie do króla holenderskiego, wszyscy jak na znak umówiony, pokazali mu nosa, podobnie jak im dzieci dnia poprzedniego. Wrażenie, jakie szczególna oznaka grzeczności wywarła na królu, było piorunujące. Bar. Siebold struchlał i pobladł jak chusta, lecz wnet zapanował nad sobą i wyjaśnił królowi, iż to szczególne powitanie jest w Japonji oznaką najwyższej czci. Po tem wyjaśnieniu oblicze króla wypogodziło się i okazał gościom grzeczność

Z za węgła kasyna wysuwa się jakaś przykra postać, z za gęstwiny drzew druga. Ich oczy, mętne oczy, zwracają się ku nam uporczywie... Śledzą nas, badają każdy ruch i mimowoli traci się pewność, zaczynając mówić lękliwym szeptem. To szpiedzy kasyna, studjują nowych gości...

Przeszedłszy mnóstwo formalności dostajemy się w końcu do zaklętego gmachu kasyna... Wchodzącego owiewa niezdrowa atmosfera nerwowego podniecenia, niepohamowanej żądzy i niezwalczonej namiętności. Na wszystkich twarzach wypieczony rumieniec, oczy błędne, wyraz twarzy na pół przytomny i całą uwagę, całą inteligencję pochłania złoto i od stołu monotonnie płynący głos krupiera:

„Messieurs aites vos jeux"!

Mało jest takich, którzy nie przychodzą tutaj żeby grać, mniej jeszcze, którzyby grając zachowali równowagę, większość zatraca w sobie poprostu godność człowieka, padając ofiarą straszliwej namiętności.

Wszystkie okna zasłonięte, z dnia zrobiona noc...

Po salach snują się wystrojone kokoty i śledzą... Kto wygrywa, do tego się garną, jak ćmy do światła; kto przegrał, tego opuszczają.

Gdy tak stoję za krzesłem jednego z graczy i ogarniam wejrzeniem cały ten prawie bolesny obraz, nagle słyszę za sobą głos:

— Jak się pani kochana miewa!

Oglądam się. Za mną stoi ta sama Warszawianka, którą spotkałam w Abbazji przed miesiącem.

Jest rozbawiona, podniecona, uszczęśliwiona! Podobno coś wygrała.

Odrazu dowiaduję się o wszystkiem, o czem mówią i co się dzieje w Monte-Carlo.

Najpierw, że jest tu mnóstwo Polaków. Naturalnie; gdzież ich spotkać, jeżeli nie w Monte-Carlo?

Potem, że powinnam koniecznie sama grać, gdyż to jest „doskonały dochód". Hrabina Ł. oporządziła dzięki ruletie swoje córki i już jej się opłacił cały pobyt dwumiesięczny na Rivierze, książę D. kupił sobie ekwipaż, ona sama już trochę kapitału przymnożyła...

— A gdzie panie mieszkają? — pyta w końcu.

— W Nizzy.

Na to moja Warszawianka wydyma usta z pogardą.

— W Nizzy, cóż za pomysł! Tu trzeba było zamieszkać. Monte-Carlo! to jest błogosławiona kraina...

— Dziękuję, codzień się ktoś zabija — odpowiadam.

— Być może, być może, ale ja o tem nic nie wiem. O tem się nie mówi... Zresztą to trudno, wszędzie ludzie umierają!... Eh bo pani jakaś taka... proszę patrzeć, tu grają ludzie ze wszystkich sfer i dobrze im z tem! Widzi pani tego młodego człowieka? To Kubelik! Słyszała pani o skrzypku Kubeliku?

— Ależ naturalnie!

— Otóż to on! Pechowiec! Ciągle przegrywa. Można stawiać przeciw niemu i być pewnym wygranej! Szczęściem jest pod kuratelą żony. Ta blondynka za jego krzesłem, to ona!

— Widzę.

— Przy tamtym stole. Niech pani patrzy na tego — mówi dalej. — To arcyksiążę Otto. Sławny z tego, że jest uszczęśliwiony kiedy wygrywa, a gdy przegra uspokaja się słowami: „cela ne fait rien!" „cela ne fait rien!"

— A ta kobieta co teraz weszła, kto to?

— Cleo de Merode, piękna Cleo! A tuż za nią? Niech pani zgadnie kto ta druga.

— Nie mam pojęcia...

— Mańcia Furman! Sławna z procesu Kasy oszczędności lwowskiej. Ona także tu jest częstym gościem. Ech moja pani! To wszystko nic! Ale jakie tu stroje, jaki teatr, jakie ekwipaże! Naprzykład, śpiewa tu Caruso! Istny słowik! Trzeba było przyjść do kasyna po kolacji, kiedy wszyscy wracają z „table d'hote". Wtedy można się napatrzeć!

A przy tem swoboda... Nikt się nikim nie zajmuje z tych co tu stale mieszkają. Można na głowie chodzić! — Zbytki tu takie, że gdybym włożyła suknię z samego złota i drogich kamieni, to nic! Żebym miała sto awanturek miłosnych i to nikogo nie zdziwi! — Tu, ludzie do wszystkiego przyzwyczajeni!

— Powinszować...

Żegnam się i chcę uciekać. Ale moja znajoma jeszcze mnie goni i pyta:

— Antylopy w ogrodzie? Może zresztą to nie antylopy, ale śliczne... Czy pani widziała w ogrodzie?

— Jeszcze nie...

— No to niech tam pani pójdzie.

I owszem. Wolę antylopy, bo one przynajmniej nie mówią!

Wybiegam z kasyna, na dworze już ciemno, księżyca niema, tylko gwiazdy migocą jakoś łzawo.

Powstał wiatr i niesie tumanem kurzu w stronę parku, skąd dochodzi smutne krakanie wrony.

Wrony kraczą i lecą w stronę cmentarza,— ponurego cmentarza samobójców.

Wpadamy do tramwaju, jadącego do Nizzy. Oprócz nas wsiada dwóch ludzi. Jeden z nich blady bardzo, patrzy w jeden punkt i sam do siebie mówi. Co chwila się zrywa, w końcu zostawił płaszcz i wybiegł, nie czekając aż tramwaj się zatrzyma. — Gdzie poszedł, nie wiem. Czarna noc pokryła go cieniem.

Gdybym jednak spytać go mogła w tej chwili, jakie wspomnienie wywiózł z Monte-Carlo, odpowiedziałby mi pewnie tylko szyderczym zgrzytem zawiedzionej nadziei.

H. R.

swoją w ten sam sposób, a urzędnicy dworscy i damy dworu poszli za jego przykładem. Przygoda to z pewnością jedyna w swoim rodzaju.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś piątek Djonizego i Amancjusza biskupów wyznawców; w sobotę Marcela biskupa wyznawcy i Marji Kleofas, siostry NMP.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 6, zachód przypada o godz. 6 minut 18, długość dnia godzin 13 minut 12.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Od Administracji.

Ci z Szanownych Prenumeratorów, którzy przedpłaty za miesiąc Kwiecień do 12 nie nadeślą, następnego numeru już nie otrzymają.

Z Kamionki Strumiłowej donoszą, że w tych dniach wybuchł pożar w lesie zwanym Berek, należącym do rewiru Sielec-Bieńków, własności hr. Andrzeja Potockiego i zniszczył około 6 morgów młodników 3 i 5 letnich. Powód pożaru nie został dotąd wyjaśniony.

W sprawie wychodztwa za pracą do Niemiec wydało namiestnictwo okólnik do starostw, by w granicach ustaw obowiązujących starały się powstrzymywać prąd emigracyjny do Niemiec, ponieważ wszystkie austro-węgierskie konsulaty w Niemczech, zapytywane w tej mierze przez namiestnictwo, odpowiedziały jednogłośnie, że wielkiego zapotrzebowania robotników rolnych w Niemczech nie ma, a o ile ono istnieje, to w każdym razie odnosić się może tylko do robotników z zachodniej Galicji, którzy tam od lat wielu mają dobrze wyrobioną markę i istotnie bywają poszukiwani. Co się zaś tyczy robotników ze wschodniej Galicji, a specjalnie ruskich, to ci nie mogą wogóle liczyć na zarobek w Niemczech, jako żywioł leniwy i traktujący pracę dość opieszale.

Przejście gminy na prawosławie. Jak donosiliśmy w telegramach, gmina Załucze w powiecie śniatyńskim, nie mogąc z powodu wakowania stolicy biskupiej doczekać się mianowania parocha, ogłosiła swoje przejście na prawosławie. Obecnie zaczyna się tam jednak zwrot na lepsze. Do starostwa w Śniatynie wpłynęło oświadczenie nie od 2000 osób, jak poprzednio podawały dzienniki ruskie, lecz tylko od 580. W ciągu dni ośmiu odbywała się tam misja duchowna, podczas której pracowało niestrudzenie trzech OO. Bazyljanów. Wynik ich misji był względnie pomyślny. Kilkudziesięciu włościan miejscowych wnet oświadczyło gotowość poddania się grecko-katolickiej władzy duchownej. Inni mieszkańcy Załucza uczynią niewątpliwie to samo, skoro tylko sprawa obsadzenia parochji będzie ostatecznie załatwioną. Zresztą należy się spodziewać, że zapowiedziane tam przybycie nowego biskupa stanisławowskiego ks. dra Chomiszyna, przyczyni się do całkowitego usunięcia tej przykrej sprawy.

Tragiczny wypadek we Lwowie. Podczas wesołej pogawędki w domu techników wstał od stołu słuch. uniwersytetu Edmund Suchiński, pochodzący z Królestwa Polskiego i zanim obecni spostrzegli się, strzelił do siebie z rewolweru w prawą skroń. Wezwane pogotowie ratunkowe odwiozło po założeniu prowizorycznych bandaży desperata do szpitala powszechnego, gdzie skonstatowano zniszczenie nerwu ocznego i draśnięcie mózgu. — Stan nieszczęśliwego jest beznadziejny. Powodem targnięcia się na życie ma być brak środków do życia i silne zdenerwowanie.

KRAKOW, 8 kwietnia.

Zapiski osobiste. Pan namiestnik Andrzej hr. Potocki wyjechał we środę, o godzinie 9 wieczorem do Lwowa.

Nowy dyrektor policji w Krakowie. Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował radcę dyrekcji policji lwowskiej dra Michała Flataua kierownikiem dyrekcji policji w Krakowie.

Oficerowie „Warjaga" i „Korejca" w Krakowie. Dzisiaj rano przejechało przez Kraków ku Lwowu 20 oficerów marynarki rosyjskiej, należących do załogi zatopionych pod Czemulpo okrętów: „Warjag" i „Korejec". Oficerowie ci — jak nam telefonują z Wiednia — przybyli tamże z Paryża wczoraj popołudniu „Orient expressem" i wyjechali o 10·5 wieczór do Krakowa, zdążając przez Lwów do Rosji. — Na dworcu wiedeńskim w chwili odjazdu był obecnym ambasador rosyjski z urzędnikami ambasady.

Wszyscy ci oficerowie to ludzie przeważnie młodzi o twarzach opalonych od słońca, a chociaż byli po cywilnemu, z ruchów ich poznać można było, że są oficerami marynarki.

Święcone w „Kole mieszczańskiem" odbędzie się w niedzielę o godzinie 11 przed południem.

Posiedzenie Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie odbędzie się dnia 12 kwietnia 1904 (wtorek) o godz. 4 po południu w sali obrad Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie. Program przedmiotów: 1) Sprawozdanie prezydjum z czynności Izby od ostatniego posiedzenia. 2) Sprawozdanie o obecnym stanie sprawy dróg wodnych w Galicji. (Sprawozdawca poseł p. dr Rapaport.) 3) Sprawy spławu na Wiśle. 4) Wybór członka i zastępcy do państwowej rady celnej. 5) Wybór cenzorów dla filji Banku krajowego w Krakowie. 6) Sprawozdanie komisji połączonych akcji o bieżących sprawach przemysłowych, 7) Pisma nadeszłe do Izby, 8) Wnioski i interpelacje członków.

Z Czytelni akademickiej. Dnia 14 maja w sobotę, a w razie niepogody dnia 21 maja, odbędzie się staraniem Czytelni akademickiej festyn w parku dra Jordana, na sanatorjum akad. względnie na sprowadzenie zwłok Słowackiego. Ze względu na cele tak doniosłego znaczenia, zwraca się komitet do Publiczności z prośbą o nadsyłanie fantów i gorliwe poparcie festynu. — Fanty nadsyłać należy pod adresem: Czytelnia akademicka im. A. Mickiewicza. — Sławkowska 12, I. piętro.

Z teatru ludowego. „Swaty lichwiarskie", komedję w 4 aktach Kaz. Zalewskiego, odegrano wczoraj na benefis p. E. Czermańskiego w teatrze ludowym. Komedja ta jest starą, u nas jednakowoż jeszcze niegraną. Temat znany, z życia wzięty. Dwóch szlachciców, jeden stary, mający młodą córkę, sam jednak przeżyty i zbankrutowany, drugi młody, również takiego samego charakteru, a starający się o rękę córki wyżej wymienionego szlachcica. Stary Józef Gorzembski chce byt swój materjalny poprawić fikcyjnym majątkiem młodego Adama Wolskiego, ten ostatni zaś liczy na otrzymanie majątku przez ożenienie się z córką Gorzembskiego. Wolskiego swata lichwiarz, u którego on siedzi po uszy w długach. Zawiedli się jednakowoż obydwoje. Po ślubie Wolskiego okazuje się, że teść nie ma pieniędzy. Równie i Gorzembski przekonywuje się, że zięć jego siedzi w kieszeni żydów lichwiarzy.

Koniec taki, że Wolskiego długi pokrywa jego wujaszek Bronicki.

Rolę Wolskiego odegrał p. Sieniawski, który szczerze uwydatnił rys człowieka zlampartowanego, a przez miłość wchodzącego na drogę prawą.

Jego teścia odegrał p. Konarski, którego scena ostatnia była szczególnie dobrą.

Po raz pierwszy, po dłuższej przerwie, zobaczyliśmy na scenie sympatycznego aktora, p. Fiiegla. Artysta ten w każdej roli wykazuje wytrawność sceniczną. P. Cholewicz wzbudzał swoim dobrym typem żydowskim, szczere wybuchy śmiechu na sali. Okazał się on w tej roli znakomitym. W epizodycznych rolach mężczyzn wystąpili pp. Jejde, Radosław, Karliński, Czermański, Doliński, Marski i Rolski. Typ zblazowanego panka był bardzo dobrze uwydatnionym przez p. Radosława.

Co do ról kobiecych, to te były odegrane bez zarzutu, a na pierwszem miejscu zaznaczyć należy pnę Teodorowicz, która z wdziękiem odegrała rolę córki Gorzembskiego i pnę Delską, grającą jej cioteczną siostrę ze zrozumieniem roli.

Z epizodycznych wymienić należy pnie: Hartmann i Duninównę. Pni Czermańska i Sieniawska były w swych kreacjach charakterystycznych miejscami bardzo dobre.

Przed wyjazdem na prowincję, teatr ludowy daje w sobotę 9-tego b. m. „Tajemnice Krakowa", które w obydwa dni świąt zgromadziły liczną publiczność.

W niedzielę 10 go b. m. w Tarnowie „Capstrzyk", w poniedziałek 11 „Tajemnice Krakowa", we wtorek 12 go „Krzyżacy".

W Przemyślu. We czwartek 14-go „Capstrzyk", w sobotę 16-go „Królowa przedmieścia", w niedzielę 17 go „Tajemnice Przemyśla" i t. d.

Do „Capstrzyku" i „Krzyżaków" dyrekcja sprawiła nowe kostjumy. — Na prowincję wyjeżdża cały personel liczący 32 osoby.

Święcone w naszym Sokole, jak poprzednio zaznaczyliśmy, odbędzie się w niedzielę 10 b. m. wieczorem o godz. 8 ej.

Zarząd zaprasza członków wraz z rodzinami do jak najliczniejszego udziału. Poświęcenia darów Bożych dopełni ks. Anioł, Kapucyn. Aby umożliwić i mniej zamożnym członkom współudział, ustanowiono wstęp od osoby na 60 ct Lista u kursora, jakotęż dla członków są do nabycia bilety u firmy: Zajączek et Lenkosz (linja A—B).

Święcone w Tow. „Eleuterji" odbędzie się w sobotę dnia 9 b. m. o godz. wpół do 7 ej wieczorem w lokalu Towarzystwa Zwierzyniecka 34. Członkowie chcący jeszcze uczestniczyć, zgłoszą swój udział u służącego „Eleuterji" do piątku.

Z Uniwersytetu. Dr Morozewicz ma, z rokiem szkolnym 1905 objąć katedrę mineralogii na Uniwersytecie krakowskim od szeregu lat zupełnie zaniedbaną.

I Towarzystwo weteranów wojskowych w Krakowie urządza d. 10 b. m. w niedzielę o godz. 1 popoł. w sali „Przyjaźni" (ul. św. Tomasza) wspólne święcone, na które wszystkich członków rzeczywistych i honorowych zaprasza.

Z kroniki policyjnej. Miły narzeczony. Wczoraj przesłuchiwano w dalszym ciągu świadków w sprawie aresztowanego niedawno Józefa Rucińskiego, który wyłudzał pieniądze od kobiet, obiecując im w zamian za to, ożenić się z niemi. Miły ten narzeczony, jak się teraz pokazało, podaje fałszywe nazwisko, ponieważ przez jednego ze świadków poznany został za Rucińskiego, tymczasem będąc akwizytorem niedawno jeszcze w Tow. Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie, nazywał się Walenty Sokołowski. Żona jego ma obecnie przebywać w Łodzi. Również jeden ze świadków zeznaje, że wrzekomy Ruciński miał mu się zwierzyć, iż we Włocławku sprzeniewierzył większą sumę pieniężną, a następnie miał się starać o amnestję u cara. W końcu jednak stamtąd uciekł. Ruciński zaprzecza temu, jakkolwiek winę jego organa policyjne prawie że stwierdziły. Ponieważ obwiniony nie chce żadnych wyjaśnień dalszych dawać, przeto policja odesłała go wczoraj do sądu karnego krajowego, gdzie śledztwo przeprowadzi dr Marowski.

Kradzież z puszek kościelnych. We środę przyaresztowała policja krakowska niejaką Emilję Rudnicką, 33 lat liczącą, niedawno karaną za bitkę w karczmie na Zwierzyńcu, na doniesienie Pietra Kapały. Rudnicka Emilja kradła pieniądze za pomocą patyczka z puszek kościoła N. M. Panny. Michał Dudek, kościelny, znalazł przed świątynią w papierze zawinięty lep, który Rudnicka wyrzuciła przy wyjściu z kościoła.

Równocześnie doprowadzono Józefa Wrześniaka, lat 31 liczącego, a pochodzącego z Wieliczki, który przy zaaresztowaniu Rudnickiej, mówił coś do niej, a następnie usiłował ją wyrwać z rąk policjanta. — Rudnicka żołnierza policyjnego zelżyła słownie. Obydwoje zaaresztowani znajdowali się w stanie nietrzeźwym.

Kradzież obuwia. Onegdaj w godzinach popołudniowych skradły Anna Wrona, Józefa Piórkowska i Zofja Sitko, obuwie u terminatora szewskiego J. Meresza, zajętego u St. Gwoździe, utrzymującego kram z obuwiem w jatkach dominikańskich l. 12. Wraz z wyżej wymienionymi był jakiś mężczyzna, który jednakowoż podczas aresztowania zbiegł.

NEKROLOGJA.

Dr Emanuel Roiński, jeden z wybitniejszych adwokatów krajowych, prezydent Izby adwokackiej lwowskiej, zmarł we Lwowie w 69 roku życia. Eksportacja zwłok odbędzie się w sobotę o godzinie 10 przed południem, z domu przy ul. Teatralnej l. 1 do kościoła archikatedralnego, skąd po nabożeństwie, zwłoki zostaną złożone na cmentarzu Łyczakowskim w grobowcu rodzinnym.

Repertuar teatru miejskiego.

W Sobotę 9 kwietnia: „Najlepszy środek" (Le bon moyen), komedja w 3 aktach A. Bissona (nowość).

W niedzielę 10 kwietnia o godzinie 3 po południu: „Kopciuszek", widowisko fantastyczne w 8 obrazach z muzyką, przerobił A. Walewski (przedst. popularne).

Kącik humorystyczny.

Zrozumiał.

Hrabina. Mój Janie, zdaje mi się, że pijesz wódkę.

Jan. O! bardzo chętnie, pani hrabino.

Ze szkoły.

Nauczyciel. A gdy Galileusz stanął przed swymi sędziami, powiedział te wiekopomne słowa.... Józek, jeżeli nie będziesz uważał, dostaniesz po uszach!"

Z teki narwanego filozofa.

Jakie to błędne koło: życie robi nas komedjantami, a my robimy z życia komedję.

Walne zebranie urzędników pocztowych.

Bolesna dola urzędników galicyjskich odbija się głośnem echem po całym kraju. Ciągłe zebrania i wiece świadczą o tem, że ogół urzędników i poszczególne ich odłamy zrozumiał swoje interesa i postanowił definitywnie kroczyć po drodze pracy wewnętrznej, któraby złe, dotychczas istniejące, usunęła i dała podstawę do lepszej przyszłości.

Wczoraj odbyło się przy ulicy Mikołajskiej w własnym lokalu grupy urzędników pocztowych w Krakowie walne zebranie przy licznem współudziale członków i obecności posła Ignacego Petelenza.

Po zagajeniu przewodniczącego, który w krótkich a dosadnych słowach skreślił cel walnego zgromadzenia i równocześnie wskazał na niezadowolnienie wszystkich urzędników pocztowych, uciemiężonych pracą przy braku odpoczynku, referował o położeniu urzędników p. Dąbrowski.

Referent obejmując całkokształt doli urzędniczej, nie zaniedbał niczego wydobyć na światło dzienne, co tylko podkopuje byt i sprowadza nędzę na rodzinę każdego z urrzędników. Nie można bowiem zazdrościć nikomu pracy w tak licho, a nawet nędzie urządzonych lokalach, w których powietrze przesiąknięte bakcylami, wśród ustawicznych przeciągów, i przy lichej płacy.

Praca urzędnika pocztowego polega na ustawicznem czysto automatycznym zużyciu energji i sił umysłowych i fizycznych wśród ciągłego ruchu i wiru, jak n. p. w ambulansie.

Praca powoduje, że szeregi urzędników pocztowych dziesiątkuje śmierć przedwczesna, a wysiłek władz umysłowych nie rzadko odsyła do domu obłąkanych.

Wytchnienie po rocznej, tak dalece nużącej pracy, należy się każdemu z urzędników.

Urlop tego rodzaju, któryby perjodycznie mógł wpływać na poratowanie zdrowia, nadmierną pracą zniszczonego, jest obecnie żądaniem wszystkich urzędników. System protekcyjny, który obchodzi, okrąża lub czyni karykaturalne monstrum z istniejących przepisów, winien zniknąć raz na zawsze — ogół zaś urzędników domaga się z całą stanowczością, aby urlopy li tylko drogą ustawową nadawane i uzyskiwane były.

W tym wypadku jedynie lata służby jako miarodajne rozstrzygają o urlopie, nie zaś żadne inne poboczne zakulisowe względy.

Czysta lojalność webec praw i przepisów, wzywa samych urzędników, pełnych świadomości stanu rzeczy, by uzyskać to, co się słusznie należy.

W dalszym ciągu referent Kaute, urzędnik pocztowy, wezwał ogół urzędników do usilnej pracy i działalności nad usunięciem pracy niedzielnej.

Społeczeństwo polskie winno zrozumieć tę potrzebę i solidarnie wystąpić przeciw istniejącym zwyczajom, a zwyczaj w ten sposób uświęcony stałby się prawem obowiązującem.

W ożywionej dyskusji zabierał głos poseł Petelenz.

Rezolucje obu referentów dotyczące uzyskania urlopów identyfikowane z rezolucjami z gniazda macierzystego grupy wiedeńskich urzędników, jako wyraz przeciw obecnym stosunkom, walne zebranie jednomyślnie przyjęło. Sama dążność chwalebna i mająca zaprowadzić zdrowotne stosunki w naszych urzędach pocztowych, niechybnie mile będzie powitana przez społeczeństwo, a jeśli wogóle jego przedstawiciele, urgowani żądaniami, przyczynią się współ do osiągnięcia wymagań urzędników, to jedno przynajmniej z wielu złego z niknie z horyzontu.

Wojna.

Depesze dzienne.

Transport wojsk japońskich.

Seul 7 kwietnia. Pewien misjonarz amerykański, który powrócił tu z północy donosi, że na wysokości Hajczu t. j. 50 mil na północ od Czemnipo znajduje się flota japońska transportowa, składająca się z 40 przewaźnie wielkich okrętów. Jak ogólnie przyjmują, flota ta transportuje część drugiej armji, mianowicie I i III dywizję, które mają wylądować w Jongampho.

Rosyjskie odznaczenia.

Petersburg 7 kwietnia. Wiceadmirał Starck otrzymał order Włodzimierza II. kl. z mieczami, kontradmirał ks. Uchtomski order Stanisława I. kl. z mieczami, kapitan Reitzenstein order Włodzimierza III. kl.

Depesze nocne.

Japończycy nad Jalu.

Londyn 8 kwietnia. (Tel. wł.) II. armja japońska pod dowództwem jenerała Oku ląduje pod Jengampo u ujścia rzeki Jalu. (Jengampo jest oddalone o 30 klm. od Widżu. Przyp. Red.)

Z lądowaniem tem czekali Japończycy do chwili, gdy I. armja japońska pod dowództwem jenerała Kuroki, zbliży się do Jalu. Owa I. armja stanęła już nad Jalu, a zajęcie Widżu przez przednie jej straże było sygnałem dla lądowania II. armji.

Szanghaj 8 kwietnia. (B. Reutera.) Rosjanie założyli miny wzdłuż wybrzeża koło Takussen i u ujścia Jalu. Japończycy dochodzą do brzegów południowych Jalu.

Londyn 8 kwietnia. (Tel. wł.) Wszystkie tutejsze dzienniki zaznaczają, że powolny marsz Japończyków w Korei północnej ku rzece Jalu, był tylko następstwem dobrze obmyślanego planu. Japończycy nie chcieli się śpieszyć zbytnio, aż zgromadzą tyle sił, aby operacje przeciw wojskom rosyjskim nad Jalu poprowadzić skutecznie.

Nowy krążownik rosyjski.

Berlin 8 kwietnia. (Tel. wł.) Parowiec pośpieszny „Cesarz Fryderyk“ należący do Lloydu, sprzedany został Rosji. Będzie on zamieniony na krążownik i opancerzony. Praca ta potrwa prawdopodobnie 2 miesiące, wskutek czego ów okręt będzie mógł wziąć udział w operacjach eskadry bałtyckiej, która z końcem maja odpływa do Azji.

Zwiastuny pokoju.

Petersburg 8 kwietnia. (Tel. wł.) Składki na wystawienie nowej floty postępują coraz ospalej. — Społeczeństwo rosyjskie jest zniechęcone do wojny i odzywają się już głosy, domagające się od rządu, aby próbował zakończyć wojnę kompromisem.

Londyn 8 kwietnia. (Tel. wł.) Podobno Japończycy są skłonni do zakończenia wojny w drodze układów, pod warunkiem jednakże, że **zatrzymają dla siebie Koreę.**

Owa wieść znajduje potwierdzenie w tem, że król Edward VII ma zamiar rozpocząć próbę pośredniczenia między Rosją a Japonją. Jest on w posiadaniu pewnych wskazówek od rządu japońskiego, na podstawie których możnaby rozpocząć pertraktacje pokojowe.

Hr. Lamsdorf chwieje się.

Petersburg 8 kwietnia. (Tel. wł.) Krążą tu pogłoski, że stanowisko hr. Lamsdorfa jest bardzo zachwiane. Cesarz i rząd są zdania, że hr. Lamsdorf nie dorósł do zadania, jakie na nim, jako na ministrze spraw zagranicznych, spoczywało, gdyż dał się zaskoczyć wojną.

TELEGRAMY.

Smierć w synagodze.

Lwów 8 kwietnia. Podczas nabożeństwa w synagodze prywatnej, z okazji ostatniego dnia Paschy, zmarł nagle wskutek ataku apoplektycznego kantor Baruch Schon. Zgon Schona w przepełnionej sali omal nie stał się powodem paniki.

Przeniesienie pułku.

Lwów 8 kwietnia. 12-ty pułk huzarów, załogujący tu od przeszło ośmiu lat, odjechał wczoraj na Węgry, a w jego miejsce przybywa 9 pułk dragonów.

Rada państwa.

Wiedeń 8 kwietnia. (Tel. wł.). Krążą tu pogłoski, że Rada państwa będzie zwołaną na 19 b. m.

Jeżeli przyjdzie do kompromisu czesko-niemieckiego, to wspólne delegacje będą zwołane na jesień, a Rada państwa obradować będzie bez przeszkody do końca czerwca. Prawdopodobieństwo kompromisu jest jednak bardzo słabe.

Echo morderstwa we Lwowie.

Wiedeń 8 kwietnia. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności przeciw wyrokowi w sprawie Wierzchołka i Czerwenego, skazanych na dwadzieścia lat więzienia względnie karę śmierci.

Wypadek na wyścigach.

Budapeszt 8 kwietnia. Przy wczorajszych wyścigach w Alad spadł z konia porucznik Benischko i doznał wstrząśnienia mózgu.

Śmierć żony Riga.

Budapeszt 8 kwietnia. (Tel. wł.) Onegdaj otruła się w jednej z tutejszych restauracji kobieta, w której poznano pierwszą żonę znanego cygana Rigo, który ma stosunki miłosne z księżną Chimaj. Samobójczyni liczyła lat 36, nazywała się Marja Barcza. Umierającą przewieziono do szpitala, wszelkie jednak środki, dążące do utrzymania ją przy życiu, okazały się bezskuteczne.

Gdy Rigo dowiedział się o śmierci swojej żony, wysłał większą sumę pieniężną na zbudowanie jej wspaniałego nagrobka.

Powstanie Hererów.

Hamburg 8 kwietnia. Znowu odpłynął stąd parowiec z wojskiem do południowo-zachodniej Afryki.

Zamach na króla hiszpańskiego.

Barcelona 7 kwietnia. W chwili gdy król opuszczał pałac wystawy, **eksplodowała petarda.** Dwie osoby zranione. Aresztowano jedno indywiduum.

Paryż 8 kwietnia. (Tel. wł.). Dokładnych szczegółów zamachu na króla hiszpańskiego nie ma, gdyż cenzura nie przepuszcza żadnych wieści. Na razie wiadomo tylko tyle, że bomba, która eksplodowała, była nieszkodliwą. Przypuszczają, że podłożono ją celem inspirowania opinji na korzyść monarchji.

Sprawcy, pomimo natychmiastowego aresztowania wielu osób, nie ujęto.

Zjazd ministrów.

Rzym 8 kwietnia. Minister Tittoni przybył wczoraj wieczorem do Wenecji. — Przybył tam także hr. Nigra. — Dziś odjeżdża Tittoni do Abazji, gdzie w sobotę odbędzie konferencję z hr. Gołuchowskim.

Wiedeń 8 kwietnia. (Tel. wł.) Minister Tittoni przybywa dzisiaj do Abazji na pobyt jednodniowy. Jutro złoży on wizytę hr. Gołuchowskiemu, który bezpośrednio po tem będzie go rewizytował.

Wiedeń 8 kwietnia. Jak donosi „Petit Corr.“, włoski minister spraw zagranicznych Tittoni przybędzie w towarzystwie swego sekretarza, hr. Alberti, dziś wieczorem przez Wenecję na okręcie wojennym „Begali“ do Abazji. Powrót nastąpi również okrętem, prawdopodobnie d. 9 b. m. w nocy, lub dnia 10 b. m. rano. Włoski ambasador z Wiednia, ks. Avarna, przybędzie dziś do Abazji.

Z Rzymu donoszą do „Petit Corresp.“, że zjazd ministrów w Abazji odpowiada obustronnemu życzeniu osobistego poznania się. Spotkanie to jest naturalnym wyrazem istniejącego między obu państwami sojuszu.

Rzym 8 kwietnia. (Tel. wł.) Wszystkie dzienniki włoskie przywiązują do zjazdu ministrów wielkie znaczenie twierdząc, że konferencja między nimi usunie wszystkie nieporozumienia, jakie się wkradły między oba mocarstwa.

Berlin 8 kwietnia. „Nordd. Allg. Ztg“ wita z sympatją zjazd ministrów spraw zagranicznych austro-węgierskiego i włoskiego w Abbazji i spodziewa się po nim politycznego porozumienia między temi państwami.

Rzym 8 kwietnia. „Capitale“ omawia zjazd ministrów w Abbazji, który ma cełu istniejące dobre stosunki między temi państwami jeszcze bardziej zacieśnić i zadokumentować. Między obu temi państwami niema szczególnych kwestyj politycznych, co do których nie byłoby możliwem porozumienie.

Zamach na pociąg.

Petersburg 7 kwietnia. Na stacji Bobykino kolei moskiewsko-kijowskiej, wydalony ze służby zwrotniczy, chcąc zemścić się na zwierzchności, usiłował przez wyjęcie szyny wywołać rozbicie pociągu kurjerskiego. Zamach odkrył inny zwrotniczy.

Wrzenie na Bałkanie.

Konstantynopol 7 kwietnia. Do poselstw tutejszych nadeszły depesze, donoszące o niebezpiecznem wrzeniu pomiędzy ludnością turecką w wilajecie monastyrskim skutkiem ustawicznych napaści oddziałów powstańczych na ludność spokojną. — Europejczycy nie odważają się opuszczać mieszkań.

Zamknięcie skupczyny.

Belgrad 7 kwietnia. Skupczyna została zamkniętą przemową króla.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 7-go kwietnia. (Giełda pop.). — Godzina 3·— **Marki** 117·22 Renta majowa 99·20, Węg. renta koronowa 98·—, Akcje austr. zakładu kredyt. 636·25, Akcje węg. 756·25, Akcie Anglobanku 280 50, Akcje Uniobanku 517·50 Akcje Länderbanku 428 —, Akcje kolei państ. 638 25 Lombardy 86·—, Akcje fabryki broni 457·—, Akcje tytoniowe 831·—, Akcje Alpiny 407·— Losy tureckie 125·25, Ruble 252 75.

Cukier (spok.) 20·—, spirytus (ustalony) 45·40, — nafta niezmieniona.

Berlin 7-go kwietnia. (Giełda wiecz.). — Austryackie Akcje kredytowe 200·90, Towarzystwo dyskontowe 188·75.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

C. k. austryackie koleje państwowe.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od 1. października 1908.

Odjazd z Krakowa i z Podgórza:

4.30 rano pociąg osobowy Nr. 31 z Krakowa
4.44 „ „ „ „ 1032 „ Podgórza-Płaszowa
4.50 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
do Oświęcima; połącz. w Spytkowicach do Wadowic, Alwernii i Sierszy Wodn.; w Oświęcimie do Wiednia i Wrocławia.

6.48 rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa
6.50 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Podwołoczysk; połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu (przyjazd 9.55 wieczór); w Rzeszowie do Jasła a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca; w Przemyślu do Chyrowa i Now. Zagórza; we Lwowie do Ickan, Stryja; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

8.10 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa
8.22 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Podwołoczysk; połączenia: w Dębicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i przez Rozwadów w kierunku Przeworska; w Przeworsku do Tarnobrzega; w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza; we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego, Munkacza i Budapesztu; do Rawy ruskiej, do Janowa; w Krasnem do Brodów; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

8.30 rano pociąg mięszany Nr. 465 z Krakowa
8.46 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Wieliczki.

8.40 rano poc. osob. Nr. 6211 z Krakowa **do Kocmyrzowa.**

9.02 przed poł. poc. osob. Nr. 41 z Krakowa
9.17 „ „ „ „ „ 1012 „ Podgórza-Płaszowa
9.24 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku
na linię transwersalną przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchę; połącz. w Kalwaryi do Wadowic i Bielska; w Suchej do Żywca a stąd do Bielska i Dziedzic, do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w N. Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Zagórzanach do Gorlic; w N. Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu, do Chyrowa i Przemyśla, do Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; Tym pociągiem kursuje także wóz I i II klasy przechodzący z Krakowa wprost do Zakopanego.

11.00 przed poł. poc. osobowy Nr. 13 z Krakowa
11.13 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Podwołoczysk; połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, do Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Rzeszowie do Jasła a stąd do Now. Zagórza, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Burdujeni; w Krasnem do Brodów; w Tarnopolu do Stryja i Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

1.15 po poł. pociąg osobowy Nr. 33 z Krakowa
1.30 „ „ „ „ „ 1034 „ Podgórza-Płaszowa
1.36 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku
do Oświęcima; połącz. w Oświęcimie do Wiednia, Wrocławia

1.30 po poł. pociąg mięszany Nr. 461 z Krakowa
1.47 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Wieliczki.

1.50 po poł. pociąg osobowy Nr. 6218 z Krakowa **do Mogiły i Kocmyrzowa.**

2.49 po poł. pociąg pospieszny Nr. 5 z Krakowa
do Lwowa; połącz.: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Zagórza i do N. Sącza, w Rzeszowie do Jasła, a stąd do N. Zagórza, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy rusk. i Sokala; w Przemyślu do Chyrowa, N. Zagórza, Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu; we Lwowie do Krasnego i Brodów, do Podwołoczysk, Odessy i Kijowa, do Burdujeni.

6.15 wieczór pociąg osobowy Nr. 19 z Krakowa
6.25 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Stróż połączenia: w Stróżach do Nowego Sącza.

7.40 wieczór pociąg mięszany Nr. 463 z Krakowa
7.51 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Wieliczki.

7.55 wieczór pociąg osobowy Nr. 45 z Krakowa
8.10 „ „ „ „ 1016 „ Podgórza-Płaszowa
8.18 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
na linię transwersalną przez Podgórze-Pł., Skawinę, Suchę; połącz.: w Skawinie do Oświęcima a stamtąd do Wiednia; w Kalwaryi do Wadowic; w Zagórzanach do Gorlic; w Now. Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu, do Chyrowa i Przemyśla, do Stryja.

8.05 wiecz. poc. osob. Nr. 6215 z Krakowa **do Kocmyrzowa.**

8.38 wieczór pociąg pospieszny Nr. 1 z Krakowa
do Ickan; połączenia: w Przemyślu do Chyrowa i Now. Zagórza; w Ickanach do Bukaresztu, Konstancyi a stąd we czwartki i niedziele okrętem do Konstantynopola.

9.00 wieczór pociąg osobowy Nr. 17 z Krakowa
9.10 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Podwołoczysk; połącz.: we Lwowie do Burdujeni, Bukaresztu i Konstancyi, Stryja, Ławocznego, Munkacza i Budapesztu; w Krasnem do Brodów i Kijowa: w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

10.55 w nocy pociąg osobowy Nr. 11 z Krakowa
11.05 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Tarnopola; połącz.: w Bierzanowie do Wieliczki, w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, do N. Sącza, do Orłowa Koszyc i Budapesztu, w Dębicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i przez Rozwadów w kier. ku Przeworsku, w Rzeszowie do Jasła, a stąd do N. Zagórza, Chyrowa i Stryja; w Przeworsku do Tarnobrzega; w Przemyślu do Chyrowa, N. Zagórza, Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu; we Lwowie do Czerniowiec, do Stryja i Ławocznego, Janowa, do Rawy Ruski i Bełzca; w Krasnem do Brodów; w Tarnopolu do Stryja, do Kopyczyniec.

11.40 w nocy pociąg osobowy Nr. 47 z Krakowa
11.54 „ „ „ „ 1022 „ Podgórza-Płaszowa
12.00 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
do Now. Sącza przez Podgórze-Płasz., Skawinę, Suchę; połączenia: w Suchej do Żywca a stąd do Bielska i Dziedzic, do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego, w Now. Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu. Tym pociągiem kursuje także wóz I i II klasy przechodzący z Krakowa wprost do Zakopanego.

Przyjazd do Podgórza i Krakowa:

4.17 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza-Płaszowa
4.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Podwołoczysk; połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Stryja i Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Ickan, Stryja, od Bełzca, Rawy Ruskiej; w Przemyślu od Chyrowa; w Rzeszowie od Jasła, Stanisławowa, Stryja, Chyrowa, Nowego Zagórza przez Jasło; w Tarnowie od Jasła, Stróż, Budapesztu, Koszyc, Orłowa i Nowego Sącza.

5.43 rano pociąg osobowy Nr. 1017 do Podgórza-przystanku
5.50 „ „ „ „ 48 „ „ -Płaszowa
6.05 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z linii transwersalnej przez Suchę, Skawinę, Podgórze-Płaszów; połączenia: w Now. Zagórzu od Stanisławowa, Stryja, Chyrowa, Przemyśla przez Chyrów; w Zagórzanach z Gorlic; w Nowym Sączu od Budapesztu, Koszyc, Orłowa.

6.41 rano pociąg pospieszny Nr. 2 do Podgórza-Płaszowa
6.50 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Ickan; połączenia: w Ickanach w środy i niedziele przez Konstancyę z Konstantynopola, (okrętem do Konstancyi), codzień od Konstancyi, Bukaresztu; we Lwowie od Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stryja; w Przemyślu od Nowego Zagórza, Chyrowa.

7.19 rano pociąg mięszany Nr. 466 do Podgórza-Płaszowa
7.30 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Wieliczki.

7.45 rano pociąg osobowy Nr. 6212 do Krakowa **z Kocmyrzowa i Mogiły.**

7.45 rano pociąg osobowy Nr. 1033 do Podgórza-przystanku
7.53 „ „ „ „ „ „ „ -Płaszowa
8.10 „ „ „ „ 32 „ Krakowa
z Oświęcima; połączenia: w Oświęcimie od Wiednia; w Spytkowicach z Wadowic.

8.32 rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza-Płaszowa
8.45 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Podwołoczysk; połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu, Burdujeni, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stryja, Janowa; w Tarnowie od Nowego Sącza, Stróż.

10.52 rano pociąg miesz. Nr. 1061 do Podgórza-przystanku
10.59 „ „ „ „ „ „ „ -Płaszowa
z Oświęcima; połączenia: w Oświęcima od Wiednia i Wrocławia; w Podgórzu-Płaszowie do Krakowa i Lwowa.

11.24 przed poł. pociąg mięsz. Nr 462 do Podgórza-Płaszowa
11.40 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Wieliczki; połączenia w Podgórzu-Płaszowie od Oświęcima, Wiednia i Wrocławia.

1·10 po poł. pociąg osobowy Nr. 6214 do Krakowa **z Kocmyrzowa i Mogiły.**

1.17 po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza-Płaszowa
1.30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Borków wielkich; połączenia: w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Przemyślu od Budapesztu, Koszyc, Mezö-Laborcz; Now. Zagórza, Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala, Rawy ruskiej; w Rzeszowie od Jasła, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja, Chyrowa, Nowego Zagórza przez Jasło: w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia i w Tarnobrzegu; w Tarnowie od Orłowa, Now. Sącza, Jasła i Stróż.

2.24 po poł. pociąg pospieszny Nr. 6 do Krakowa
ze Lwowa; połączenia: we Lwowie od Odessy, Kijowa, od Brodów i Krasnego, od Burdujeni, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stryja, Rawy Ruskiej, Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Przeworsku od Tarnobrzegu.

4.15 po poł. pociąg. osob Nr. 1011 do Podgórza-przystanku
4.24 „ „ „ „ „ „ „ „ -Płaszowa
4.40 „ „ „ „ „ 42 „ Krakowa
z linii transwersalnej: przez Suchę, Skawinę, Podgórze-Płaszów; połącz.: w N. Zagórzu od Husiatyna, Stanisławowa, Stryja, Chyrowa, Przemyśla przez Chyrów; w Zagórzanach z Gorlic; w Jaśle od Rzeszowa; w Nowym Sączu od Orłowa; w Chabówce od Zakopanego: w Suchej od Zwardonia, od Dziedzic, Bielska; w Kalwaryi od Bielska, Wadowic. Tym pociągiem kursuje także wóz I i II klasy przechodzący z Zakopanego wprost do Krakowa.

6.10 wieczór pociąg osobowy Nr. 16 do Podgórza-Płaszowa
6.25 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Podwołoczysk; połącz.: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stryja, Rawy Rusk., Janowa; w Przemyślu od N. Zagórza i Chyrowa; w Przeworsku od Tarnobrzega; w Tarnowie od N. Sącza, Stróż, od N. Zagórza, Jasła przez Stróże, od 1 lipca do 15 września od Budapesztu i Koszyc.

6.35 wieczór pociąg mięszany Nr. 464 do Podgórza-Płaszowa
6.50 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Wieliczki.

7.10 wiecz. poc. os. Nr. 6216 do Krakowa **z Kocmyrzowa.**

8.54 wieczór pociąg osob. Nr. 1035 do Podgórza-przystanku
9.00 „ „ „ „ „ „ „ -Płaszowa
9.12 „ „ „ „ 34 „ Krakowa
z Oświęcima; połącz.: w Oświęcimie od Wiednia i Wrocławia: w Spytkowicach od Sierszy Wodnej, Alwernii.

9.31 wieczór pociąg pospieszny Nr. 4 do Podgórza-Płaszowa
9.38 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Podwołoczysk; połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa: w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Ickan, Ławocznego, Stryja, Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala, Rawy Ruskiej, Bełzca; w Przeworsku od Tarnobrzegu; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia i Tarnobrzega; w Tarnowie od Budapesztu (odjazd 7 rano), Koszyc, Nowego Sącza, Stróż, od Chyrowa, Nowego Zagórza, Jasła przez Stróże.

10.47 w nocy pociąg osobowy Nr. 1021 do Podgórza-przyst.
10.53 „ „ „ „ „ „ „ -Płaszowa
11.05 „ „ „ „ 46 „ Krakowa
z Nowego Sącza przez Suchę, Skawinę, Podgórze-Płaszów; połączenia: w Nowym Sączu od Budapesztu, Koszyc, Orłowa; w Chabówce od Zakopanego; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. Tym pociągiem kursuje także wóz I i II klasy przechodzący z Zakopanego wprost do Krakowa.

Nakładem Księgarni Katolickiej

Dra Wład. Miłkowskiego

Kraków, ul. św. Jana 6 (Hotel Saski)

wyszedł w **drugiem poprawnem** wydaniu:

Rachunek sumienia

co do obowiązków i grzechów odnośnie do każdego przykazania z oznaczeniem ciężkości różnych **win**, dla ułatwienie spowiedzi **generalnej**, zwłaszcza w czasie **Jubileuszu**, Misyi i Rekolekcyi,

przez

księdza COLLOMBA

Misyonarza Apostolskiego.

Tłómaczenie z piątego wydania przejrzał **ks. Dr. Czesław Wądolny**, kanonik kat. krak.

Cena egz. w miękkiej oprawie 1 Kor. **Za nadesł.** z góry przekazem pocztowym **kwoty** 1 kor. 40 hal. przesyłka franco, odwrotną pocztą.

Wielbiciele i Czciciele Maryi!

W czasie jubileuszu „Niepokalanie Poczętej" pamiętajcie

o Grocie Lourdeńskiej w Porąbce uszewskiej.

Do wykończenia potrzeba jeszcze 10 tys. koron.

Datki przyjmuje Komitet budowy Groty w Porąbce uszewskiej. 1569

---

o większego handlu

alnego poszukuje się **dwóch** ... i biegłych **ekspedyentów** kaligraficzne i język niemiecki ny. — Oferty przyjmuje pod ją Wł. Strycharski „Głos Na-. Oferty nie uwzględnione pozostają bez odpowiedzi — Równocześnie **praktykant zamiejscowy** z ukończoną II-gą klasą gimnazjalną lub realną z dobrym postępem, znajdzie umieszczenie w tej samej firmie. 1706 1 5

PANNA SKLEPOWA

znajdzie zajęcie u firmy **J. K. Kurkiewicza**, fabryka wyrobów masarskich, Kraków. 1699 1 6

Pokój kawalerski

widny, suchy, z osobnym wchodem, przy placu Szczepańskim 8 II p., od 1 maja do wynajęcia Warunki przystępne, na żądanie obsługa. 1700 1 0

Petrogen „Jahr"

niezrównany środek do konserwowania włosów

odświeża i wzmacnia cebulki włosowe, usuwa łupież i świąd z głowy, nadaje włosom połysk i miękkość i zapobiega wypadaniu. 1158

Cena próbnego flakonu 2 K. dożego flakonu 4 K.

Wyrób i główny skład wysyłkowy: APTEKA Fortunata Gralewskiego w Krakowie.

Poszukuje się wspólnika

z kapitałem około 1000 złr. do sklepu bardzo dobrze rentującego się. Zgłoszenia do Administracyi „Głosu Narodu" w Krakowie. 1572 7 8

RĘKAWICZKI

niciane, jedwabne i imitacya duńskich;

PONCZOCHY i SKARPETKI

polecają 1661 4 10

STEFAN PORĘBSKI i SPÓŁKA Grodzka 2.

Pomocnik handlowy

dział korzennego, **poszukuje posady** w miejscu lub na prowincyi. Adres: „A. S." poste rest. Podgórze. 1704 1 3

PIEGI 1451

usuwam pod gwarancyą.

Optyk, ul. Grodzka L. 6.

Zarząd dóbr Grodkowice

poczta Brzezie,

sprzedaje ziemniaki do sadzenia:

Gracya i Korczak . . . . po 7 koron za 100 kilo,
Profesor Wohltman . . . . „ 8 „ „ „ „
Tur pac Rajtan i Świteź . . . . „ 10 „ „ „ „

Za worki dolicza się po 50 hal. za sztukę. 1493 9 0

Ceny rozumieją się loco Podłęże lub Kłaj za zaliczką

„Cunard Line"

Linia

FIUME—AMERYKA.

Następujące okręty

wychodzą 1620 3 0

z Fiume do New-Yorku:

„CARPATHIA" dn. 19 kwietnia b. r.
„ULTONIA" „ 3 maja b. r.
„PANONIA" „ 3 maja b. r.

Bliższych informacyi udziela **po polsku** król. węg. uprzywiliowane biuro

„Menetjegyiroda"

Budapeszt, Vigadó tér 1.

M. Jakubowski w Krakowie

poleca **Magazyny własne, bogato zaopatrzone** w Krakowie, Sukiennice 26 i 27, we Lwowie, pl. Maryacki 10.

Sprzedaje po cenach najniższych: Wyroby z nowego srebra, srebrzone, czyli z tak zwanego chińskiego srebra, z bronzu i ze srebra prawdziwego 13 próby, ze złota dla użytku kościelnego i domowego.

NACZYNIA i ZASTAWY STOŁOWE.

Osoby żądające ulg w wypłatach zechcą zgłaszać się do kantoru przy ulicy Kanoniczej Nr. 16 w Krakowie. 1621 3 5

PRODUKCYA NASION i szkółki leśno ogrodowe

Tadeusza hr. Łubieńskiego w Zassowie

poczta i tel. w miejscu stacja kolei Czarna

polecają nasiona leśne wszystkie odmiany flanc i drzew do kultur leśnych, wysadzania alei, zakładania parków, róże i krzewy ozdobne na solitery, podkłady do szczepienia, drzewka owocowe. 1551 5 0

Cenniki opłatnie i odwrotnie.

MASŁO

w 5-cio kilowych paczkach opłacone po 10 kor. wysyła codziennie **H. SINDEL Jaslenica.** 1577 5 8

Zakład sprzedaży i kupna

ma do sprzedania:

Trymo machoń. z bronzami, Biurko barok z bronz., Szafa dębowa bogato rzeźbiona z bronz oraz Szafa orzech. również pięknie rzeźbiona Stoły i stoliki machoń. z bronzami, Zegar szafkowy, Garnitur machoń i inne rzeczy machoniowe i nie, Kredens ozdobny duży, Sekretary, Pająki, Ampy antyczne oraz wielki wybór Szaf, Biurek, Kanap, Garniturów salonowych, od najtańszych do najdroższych.

Leopoldyna Machowska,

Kraków, ulica Szewska Nr. 5 I p.

Róże

wysoko i niskopienne oraz szczepione na korzeniu, w najnowszych odmianach w cenie od 1·2 kor., tudzież **sadzonki kwiatowe i warzywne** i przezimowane krzaczki **Goździków** i **Bratków** po 8 halerzy za sztukę poleca na sezon wiosenny Zarząd Ogrodu dworskiego w Limanowej. 1590 2 0

Od 30 lat

Pierwsza Marka

Produkcja roczna 49.000 rowerów.



Katalogi darmo i opłatnie.

Jedyne zastępstwo F. Lord Kraków

Mieszkania Wolska L. 28 naprzeciw „Sokoła" od 1-go kwietnia; parter front: 4 pok., przedp., waranda, kuchnia. 3 pok., przedp., weranda, kuchnia. Wozownia lub pomieszczenie na dwa konie. — W oficynie I p. 3 pokoje, kuchnia. 2 pokoje, kuchnia. 1 pokój i kuchnia. 1552 14 0

Wszędzie

potrzeba **zastępców** do przyjmowania zamówień na przedmiot nadzwyczaj pokupny. Warunki pod każdym względem najkorzystniejsze. Zgłoszenia prosimy adresować: **K. 100.** do Administracyi „Głosu Narodu". 1284 2 15

Nieszczęśliwa staruszka

licząca lat przeszło 70, nie mając żadnych środków do życia, ni żadnej znikąd pomocy, gdyż od trzech lat mało opuszcza łoże boleści, za dni parę zostanie bez dachu nad głową a nowego nie ma za co wynająć, bo od paru miesięcy leży jak Łazarz chora i opuszczona od wszystkich. Wnosi błagalną prośbę do serc litościwych choćby o najmniejsze datki a za doznaną litość gorące modły wzniesie do Stwórcy o zdrowie dla W. W. Dobrodziei. Łaskawe datki przyjmuje Administr. „Głosu Narodu".

PODZIĘKOWANIE.

Wielmożnemu P. Doktorowi **A. Jabłońskiemu** za staranną opiekę i wyleczenie z ciężkiej choroby mego męża Erazma, składam publiczne „Bóg zapłać".

Katarzyna Korecka

1703 1 w Krakowie.

Letnie mieszkanie

składające się z 2 pokoi i kuchni w gminie Świnnej, 5 km. od Żywca pod Nr. 130, do wynajęcia dla letników. Potok las i stacya kolejowa w pobliżu. Zgłoszenia przyjmuje Franciszek Tenschert właściciel domu, poczta Pewel mała, powiat Żywiec. 1705 1 1

CUKIERNIA

dobrze prosperująca w śródmieściu **do sprzedania.** Zgłoszenia pod: A. B. poste restante Kraków. 1702 1 4

CYRK BEKETOW.

W piątek dnia 8 kwietnia

o godz. 8 mej wieczór PIERWSZE

sportowe Przedstawienie

Wspaniały program obejmuje 16 numerów w dwóch częściach.

Występ dyrektora i dyrektorowej **Beketow**, pana **Gaberel**, panny Kamińskiej, pana Ernsta ze swoją oryginalną wolną tresurą, jakoteż występ wszystkich sił atrakcyjnych i specyalistów.

CAKE-WALK

wykona cały personal i Corps de Ballet.

W sobotę d. 9 kwietnia

o godzinie 8-mej wieczór

II-gie galowe przedstawienie

(Rendez vous de Noblesse).

Bilety wcześniej nabyć można u WP. Fenza. róg ul. Szewskiej, od godz. 10 rano do 6-tej wieczorem. 1707

Woda kolońska fiołkowa

JULIANA JÓZEFOWICZA

poleca się 1546

jako dobrą wodę toaletową

z trwałem zapachem.

Flakony w cenie: 2 kor. 40 h. i 1 kor. 50 h.

W Krakowie: w składach aptecznych i parfumeryach — *we Lwowie:* u pp. A Beacock, ul. Hetmańska 4 i P. Mikolascha i Sp.

GŁÓWNY SKŁAD

w Warszawie Nowo Senatorska 2.



Znakomity środek do tuczenia świń



wzmacniający i pożywny środek dla koni, wołów, osłów, owiec, drobiu e. t. c.

Prospekty i sposób użycia franco. Pakiet $1/2$ kg. 1 kor. — 4 pakiety próbne opłatnie 4 kor.

Laboratoryum chem. produktów Wiedeń IX.,

Bleichergasse 6.

Składy w Galicyi: Reim i Sp., Zopoth i Sp. Kraków; D Tobias Sanok, L. W. Stimler Brzesko, R. Jakubowski, J. Kołodziejowski Rzeszów, M. Adler Tarnów, R. Grübner, Fr. Małek Bochnia, Ch. Lusemberg Łańcut, J. Wagschall Sędziszów. 2543 18 25

Wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.